Nr. 103. Lwów dnia 6. grudnia 1860. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Do redakcyi Przeglądu powszechnego! W skutek rozporządzenia w. prezydyum namiestnictwa z dnia 5. b. m. do l. 7944 zawiadamia się redakcyą jak następuje:

W Przeglądzie powszechnem występuje znów zdrożny kierunek wytknięty obu zniesionemi ostrzeżeniami a przeciwny podstawom państwa i niezgodny z utrzymaniem publicznego spokoju i porządku.

W szczególności stara się kierujący artykuł nr. 102 z dnia 4. t. m. rozdraźnić umysły przeciwko organom rządowym, i w tymże samym numerze w artykule z napisem: „Venit summa dies et ineluctabile tempus,“ występuje dążność do podsycania waśni i rozdwojeń w pośród ludności krajowej.

Z tego powodu daje się redakcyi Przeglądu powszechnego ostrzeżenie pisemne ze zleceniem, ażeby je umieściła w numerze dziennika, mającym wyjść dnia 6. grudnia roku b.

C. k. dyrekcya policyi.

Lwów, dnia 6. grudnia 1860.

Hammer *m. p.*

Telegramy Przeglądu.

Lizbona d. 4. grud. JMC. cesarzowa Elżbieta przybyła 29. listop. do Madejry.

Medyolan d. 4. grud. Perseveranza pisze: Ciała wyborcze zbiorą się d. 23. b. m., parlament ma być otwarty d. 15. stycznia. Wiktor Emanuel wydał w Palermie manifest.

Przegląd polityczny.

Formacya polityczna mocarstwa Włoskiego acz dotąd jeszcze nie skończona, nie była i nie jest bez wpływu na poczynające się odradzanie Węgier, naszego zakarpackiego sąsiada. Sama jednoczesność ruchu narodowego na półwyspie włoskim, i w krajach korony węgierskiej, mogła by usprawiedliwić domysł pewnej między Włochami a Węgrami solidarności. W miarę więc, im silniejsze będzie ciśnienie zespolonych na półwyspie okrawków traktatami opisanych w kierunku na północ, tem większem objawi się prężeniem życie narodowe w Węgrzech, i odwrotnie.

Biorąc rzeczy literalnie i oceniając je wedle brzmienia inaugurujących wypadki dokumentów, należałoby podnieść przedewszystkiem różnicę pozorną między ruchem włoskim a ruchem węgierskim. Pierwszego ruchu charakter jest przeważnie rewolucyjny, bo w rażącej zostaje sprzeczności z traktatami. Drugi osłania przed podobniuteńkim zarzutem dyplom cesarski z dnia 20. października, i nadaje mu piętno legalnego rozwoju. Lecz to co nazywają organizacyą nową tego kraju koronnego rzeszy Rakuskiej, na podstawie niedawnych koncesyj, jest po prostu systematycznem zrywaniem wszelkich stosunków politycznych tego kraju z metropolą monarchii, z Wiedniem — jest wydzielaniem się nowego ciała z Austryi. Jedynym pewniejszym węzłem między koroną węgierską a innemi Rzeszy rakuskiej krajami, jest osoba monarchy; bo zapowiedziany w dyplomie „Reichsrath“ dla całej monarchii, choćby nawet wypadki nie przeszkodziły słowu, zamienić się w ciało, nie przedstawia w naszem przekonaniu ani dostatecznej siły, ani niezbędnych warunków rzeczywistej unii.

Słabe, bardzo słabe mimo dwunastoletniego pielęgnowania, zapuścił system Bacha w Węgrzech korzenie, gdy miesiąc czasu wystarczył, aby go zupełnie wyrugować. Dzisiaj stoją Węgry na tym samym punkcie, na jakim stały przed pamiętnym 1848 rokiem, domagają się tych samych warunków bytu narodowego, na jakie przystał król Ferdynand, pierwszy konstytucyjny cesarz Austryi. I w środkach wiodących do celu, i w towarzyszących ruchowi okolicznościach zewnętrznych, zachodzi pewna analogia. Jak wówczas, tak dzisiaj kroczy Madiar do zamierzouego celu drogą legalną; jak wówczas tak i dzisiaj wypadki na półwyspie włoskim, sprawiając niemało kłopotów Austryi, sprzyjają ziszczeniu życzeń śmiało, donośnie głoszonych przez narody Węgier.

Król Węgier układa się z cesarzem Austryi, chociaż obie korony jedną zdobią głowę; cesarz Austryi robi ustępstwo po ustępstwie z interesu jednolitej Austryi, na rzecz korony węgierskiej — jednak ani te negocyacye między dwoma monarchami w jednej osobie, ani te ustępstwa jednego na korzyść drugiego, nie doprowadziły jeszcze do pomyślnego skutku, niewydały pożądanego owocu w postaci transakcyi; bo król Węgier jeszcze niezadowolony z ustępstw cesarza Austryi, cesarz Austryi zaś nie objawił dotąd ochoty do nowych dla korony węgierskiej koncesyj. Tymczasem proces dziejowy, party zewnętrzną siłą wypadków i własnem każdej z tych dwoch monad politycznych usposobieniem, kroczy niewstrzymanie naprzód: tu co raz większy sprawiając rozkład, tam kształtując się z każdą dobą w silniejszy organizm.

Nie będziemy stawiać horoskopu negocyacyom, może najinteresowniejszym, na jakie historya zdobyć się potrafi. Trzy są ich możliwe następstwa: albo stanie transakcya, albo król węgierski ulegnie cesarzowi Austryi, albo odwrotnie. Co do transakcyi, jest ona pod tym jedynie warunkiem możebną, jeżeli Węgrom zostaną przyznane prawa, uchwalone na ostatnim sejmie węgierskim przed rozpoczęciem wojny. Półśrodki, półkoncesye nie tylko że niesprowadzą harmonii między wschodnią a zachodnią połową monarchii, lecz przeciwnie powiększą siłę repulsyi, siłę wzajemnego odtrącania. Znane są z fizyki skutki, jakie działanie tej siły wywiera. Widzimy jej rezultaty i w dziejach państw i ludzkości. Siłą tą parci najwierniejsi poddani, słudzy korony stają się jakby z zrządzeń nadludzkich buntownikami, oręż rozstrzyga spory, które ślepa reakcya na innej drodze załatwić przeszkadza.

Może powstała kwestya węgierska nie będzie wystawioną na krwawę próbę dział i bagnetów, może się powiedzie mężom stanu monarchii ominąć szczęśliwie wszystkie niebezpieczeństwa, jakie jej stopniowemu rozwiązywaniu towarzyszyć muszą.

Z organizacyą komitatów przeszła de jure et de facto znaczna część władzy administracyjnej i sądowniczej w ręce narodu.

Zapowiedziane na dzień 15. grudnia konferencye w Ostryhomiu rzucą pierwsze nasiona do ustawy wyborczej, wedle której utworzy i zbierze się pierwszy po leciech dwunastu sejm węgierski.

Większość kraju jest za ustawą wyborczą z roku 1848. Mniejszość jest jej przeciwną, obawiając się zbyt wielkiego wpływu żywiołu demokratycznego. Kanclerz Węgier hr. Vay trzyma podobno z tą mniejszością...

Wszakże dotąd o ile z różnych objawów życia narodowego wnosić wolno, dobrze zrozumiany interes kraju trzyma na wodzy dążności stronnicze. Krom silnie zorganizowanej opozycyi, innej partyi jeszcze na scenie nie widać.

Groźne demonstracye zaszłe niedawno w Debreczynie, a obecnie w Peszcie, gdzie tłumy ludu zdzierały bez przeszkody ze strony władz, jak telegram donosi, orły cesarskie, napominają rząd, aby szybcej i śmielej postępował na nowej drodze, z której się cofnąć, byłoby jeszcze niebezpieczniej. Już sama branka do wojska, którą lud węgierski uważa za zniesioną dyplomem cesarskim, nastręcza opozycyi broń tem straszniejszą, że nowa organizacya kraju jeszcze korzeni nie zapuściła, gdy tymczasem stara zupełnie usuniętą została.

Gustaw Potworowski.

Otrzymaliśmy z Poznania co następuje: **Poznań** 23. listopada. Wielkopolska bolesną i ciężką poniosła stratę. Jeden z najzacniejszych przodowników w pracach i trudach podejmowanych około sprawy narodowej, Gustaw Potworowski z Goli, poseł śremski i prezydujący w polskiem kole sejmowem, zakończył dzisiejszej nocy w Poznaniu ziemski swój żywot.

Nie pora zaiste, kiedy dusza głęboką zasępiona żałobą, wobec niepogrzebionych jeszcze zwłok tego męża, nam którzy pospołu z większością ściślejszych współobywateli jego, do bezstronnych sędziów zgasłego żywota liczyć się nie możem, bośmy stronni — wyznajem to z chlubą, żalem, przyjaźnią i miłością — nie pora, powtarzamy, zabierać się do wiernego skreślenia tego żywota i do należytego ocenienia zasług jego. Na doraźnem więc ograniczać nam się tu wypada wspomnieniu.

Gustaw Potworowski urodził się d. 3. czerwca 1800 r. w Bielejewie, powiecie kościańskim, dziedzicznem niegdyś gnieździe starodawnego domu wielkopolskiego Potworowskich. Szkolne odebrał wychowanie w zakładzie księży Pijarów na Żoliborzu w Warszawie; uniwersyteckie nauki odbywał w Bonn i Heidelbergu. Objąwszy spadły nań po rodzicach ziemski majątek Golę, w powiecie krobskim, spędził pierwsze lata dojrzałej młodości na gorliwem i sumiennem pełnieniu niepokaźnych a jednak w narodzie naszym tyle ważnych obowiązków obywatela-rolnika. Niebawem wszelako do szerszych powołała go ojczyzna obowiązków. Szczęście domowe, jakiego zażywał w świeżo zawartym związku dozgonnym z Klementyną z Chłapowskich, nie mogło go oczywiście ani na chwilę wstrzymać od pospieszenia w szeregi narodowe, kiedy zabłysła chwila walki o niepodległość w r. 1831. Do poznańskich zaciągnąwszy się szwadronów, rychło oficerski pozyskał stopień; odkomenderowany następnie na adjutanta przy jenerale Chłapowskim, który z osobnym korpusem udawał się na Litwę, odbył Potworowski kampanię litewską; w tejto kampanii, przy wkraczaniu korpusu w okolice puszczy Białowiezkiej, nacierając z pierwszym pułkiem ułanów pod Hajnowszczyzną na batalion rosyjski, ciężką odniósł ranę od kartacza. Ozdobiony za waleczność złotym krzyżem wojskowym polskim, wrócił po upadku sprawy narodowej do rodzinnej Wielkopolski, by nie mogąc już służyć ojczyźnie męztwem i dzielnością rycerską, służyć jej obywatelską cnotą i odwagą. Odtąd żywot jego cały najściślej jest spleciony z dziejami wewnętrznemi W. ks. Poznańskiego. Póki kierownictwo niejako zespolonych usiłowań obywatelskich zostawało w ręku nieodżałowanej pamięci Karola Marcinkowskiego, liczył się Potworowski do najgorliwszych i najpokaźniejszych jego spółpracowników w dziele ukrzepienia, naprawy i uporządkowania narodowych żywiołów prowincyi naszej. Z jednej strony sumienną i umiejętną pracą rozszerzywszy włości swoje i postawiwszy je na stopniu wzorowego pod każdym względem gospodarstwa, z drugiej strony bez miary szczodrą lubo cichą szafował ręką owocami trudów i zabiegłości własnej, gdzie tylko cel szlachetny lub dobro publiczne o pomoc się odezwały. W chwilach gdzie jeszcze zbiorowy duch obywatelski, po zadawnionym upadku swoim zaledwie w prowincyi naszej cucić się zaczynał, przyłożył się on nieposlednio do dzielnego onegoż rozbudzenia i pokierowania przez to, co zrobił dla kasyna gostyńskiego, którego był jednym z założycieli i duszą ożywczą, a które, wiemy to wszyscy, jak pełną szerokiej zasługi w swoim czasie odegrało rolę. Kiedy Marcinkowskiego zabrakło, zwierzchnie owe kierownictwo zespolonej pracy narodowej w W. ks. Poznańskiem jęło mimowiednie, z natury rzeczy niejako przechodzić w ręce tego, co zawdy gotowy do ofiary i poświęcenia, najszerszą z różnych jeszcze względów zdobyć sobie umiał miłość, poszanowanie i ufność współobywateli, aż wreszcie w jego ręku, w ręku Potworowskiego, niepodzielnie, powiedziećby można, spoczęło. Nie znalazłby od lat kilkunastu pola działalności obywatelskiej w prowincyi naszej, na którem by dopiero co zgasły mąż ten, jeżli nie przewodnikiem, to przynajmniej jednym z głównych nie był budzicieli, lub jednym z najgorliwszych spółpracowników. Z dawna członek sejmów prowincyonalnych, posłował on później od nas w Berlinie na połączonym sejmie stanowym w r. 1847, następnie na tak zwanem pruskiem zgromadzeniu narodowem, potem z kolei, aż do chwili ostatniej, na różnych sejmach w stolicy pruskiej odbywanych. Towarzystwo naukowej pomocy wzywało go zawdy do grona głównej dyrekcyi swojej. W chwilach silnie rozbudzonego przez wypadki 1848 r. życia narodowego, przewodniczył poznańskiemu komitetowi narodowemu, a kiedy była w sferach rządowych chwilowo mowa o narodowej reorganizacyi w. księstwa na zasadzie rozgraniczenia dwóch narodowości, chcieli ministrowie ówcześni powierzyć zwierzchnią administracyę części polską być mającej, Potworowskiemu; nie mogąc jednak przystać na szpetny pomysł nowego polskiej ziemi podziału, odmówił on przyjęcia ofiarowanej sobie godności. Kiedy potem piękna i wielka myśl ligi polskiej w ciało się oblekła, postawiło go zaufanie współobywateli na czele głównej dyrekcyi tej ligi. W latach następnych związani w solidarne koło posłowie polscy na sejm pruski, statecznie go przewodniczącym w swem gronie mieć chcieli. W przerwach pomiędzy jedną a drugą legislaturą on to kierował całą sprawą wyborów. W towarzystwie kredytowem ziemskiem, które w dużej części miało w swych ręku losy materyalne majątków obywatelskich, nietylko był zawdy wybierany radzcą, ale szczególnem zrobił sobie zadaniem życia, błogą działalność tego Towarzystwa utrwalić, rozszerzyć i od obywatelskiego niedać uchylić kierownictwa; rozliczne jego prace i zachody w tej mierze, a w ich liczbie także gruntowne memoryały drukiem ogłoszone, są jeszcze w świeżej pamięci wszystkich interesowanych. Przy zakładaniu kolejnych organów narodowego dziennikarstwa, radą i uczynkiem uczestniczył. Godziło się zaiste, by szersze te trudy obywatelskie, zwolniły go od ściślejszych, domowych niejako obowiązków obywatelskich. Najrozciąglejszy przecież i najżywszy brał w nich udział: ciężały na nim nieprzeliczone opieki, sądy polubowne i najróżnorodniejsze cudze interesa prywatne, ilekroć poświęcenia, zabiegłości i zupełnego wymagały zaufania.

Wiadomy jest cios niespodziany, który zeszłej niedzieli, przybyłego odbierać główny udział w hołdzie składanym przez kraj kołu poselskiemu, ciężką dotknął niemocą i drogiemu zagroził życiu. Zdawało się z początku, że najgroźniejsze minęło niebezpieczeństwo; wszelako wczoraj choroba najsmutniejszy wzięła obrót. Czując zbliżającą się chwilę ostatnią, duchownej zażądał pomocy i pociechy. Udzielił mu jej miejscowy kaznodzieja reformowany, rodzina bowiem Potworowskich należy do szczupłej już liczby rodzin wielkopolskich, które trwają po dziś dzień w

Wyjątek z pamiętników jednego węgierskiego dziennikarza.

Redagowałem przed laty jeden niewinniutki dzienniczek mód, i żyłem sobie osłoniony jego limoniadową treścią, cicho i bezpiecznie. Jedyne niebezpieczeństwo groziło mi od niedościgłych pisarzy, lub prześcigłych aktorek, jeżeli ich należycie nie pochwaliłem.

Podczas ostatniej wojny włoskiej nagle skonfiskowano mi jeden numer. Mnie zaś, jako redaktora, powołano do gmachu „pod czuwającą Opatrznością,“ do Jego Excellencyi, który był najdzielniejszą tej Opatrzności źrenicą.

— Mój ty Boże!... dumałem sobie po drodze, wlokąc się krok za krokiem; co tam takiego być może?...

I stąpałem coraz powolniej, bo ktokolwiek znał Excellencyę, wiedział z doświadczenia, że zejście się z nią, nie należało do wielkich życia przyjemności. Była to Excellencya nader krzykliwa, a co do surowości, to nawet za czasów dawnego systemu umiała się odznaczać gorliwością niesłychaną.

Wszedłszy do przedpokoju, zmiarkowałem zaraz, że Excellencya jest właśnie w kapitalnym humorze. Aż okna się trzęsły, takiemi tam w pokoju grzecznościami obdarzał jakiegoś jegomości.

— W dobrą przyszedłem godzinę! pomyślałem. I niech to będzie między nami, chciałem już umknąć, lecz postrzegł mnie jeden z kancelaryjnych męczenników, i podawszy krzesło, usiąść i czekać prosił.

Jeszcze raz w myśli przebiegłem cały numer, aby też przecie odgadnąć, co ja tam tak strasznego wpakowałem.

Była tam Oda do fiołka; jakaś powiastka tłumaczona; artykulik feletonowy o Hajdenie; jakieś brukowe wiadomości o łabędziach w publicznym ogrodzie; coś o komarach podobno i kręcących się modnisiach.

— Licho siedzi pewnie w dodatku szytychowanych wzorków na hafty! nagle krzyknęło na mnie niespokojne sumienie.

— Już wiem!... jest tam wielkie *R.;* oni pewnie myślą, że to ma być R...ewolucya. Masz tobie teraz!...

Za starego systemu spryt kombinacyjny nie takie odgadywał rzeczy!

Otworzyły się nareszcie drzwi główne, i wyszedł przez nie maluczki blondynek, ale czerwony powiem państwu — czerwieńszy od najczerwieńszej piwonii. Tak go Excellencya obrobiła. Wszedłem po nim z bożym strachem. Excellencya tak do mnie przemówiła w niemieckim języku:

— Pan jesteś ten i ten?...

Tu muszę zrobić uwagę, że Excellencya choć samowolnie władała nad całem dziennikarstwem naszem, naszego języka w ząb nieumiała. Nie wiele rozumiejąc po niemiecku, co my się nacierpieli, na wołowej nie spisać skórze.

Po tej przemowie Excellencya zaczęła mi głośno a wyraźnie demonstrować, że jestem człowiek najniebezpieczniejszy, że tylko o wichrzeniu myślę.

— Ale i my mamy naszą ***Cajennę!*** (kolonia francuzka, dokąd wysyłają politycznie skompromitowanych), dodał. Jak gdyby dla mnie Josefstadtu nie starczyło.

— Gdybyżem już wiedział przynajmniej, co popełniłem! biedziłem się w myśli. Ale z Excellencyą nie tak było łatwo przyjść do słowa.

— Ja prawdziwie nie pojmuję, ciągnęła Excellencya dalej, dlaczego ja znoszę takie tu mnóstwo dziennikarzy. Ale wiem co zrobię; każę ich kiedy wpakować wszystkich na parowy statek i wyprawię do Piotrowaradu.

— Z przeproszeniem Waszej Excellencyi!.. ja nic nie przewiniłem... ja znam prawa.

— Co?... prawa!... u mnie niema prawa!... u mnie jest stan oblężenia.

Mogę przysiądz, że tak mówił.

Na to uśmiechnąłem się z lekka; poczęści dlatego, że w każdej ostateczności jest zawsze coś humorystycznego, a poczęści, aby mu pokazać, że jestem na prawdę niewinny.

— Co?... pan się ośmielasz śmiać?... Pan myślisz zapewne, że się wojna aż do nas rozciągnie. Zapewne pan mniemasz, że pewnego pię-

przyjętem w wieku XVI. wyznaniu reformowanem. Wkrótce potem mowa i przytomność opuszczać go zaczęły, aż wreszcie o północy z dnia wczorajszego na dzisiejszy Bogu ducha oddał.

Nie tu jeszcze miejsce i chwila, powtarzamy, do należytego ocenienia zasług tego obywatelskiego żywota, do kreślenia rysów tego szlachetnego charakteru, do rozpatrywania się w przymiotach tej cnotliwej duszy. Znaliśmy go zresztą wszyscy; dla odleglejszych zaś współbraci, którym Potworowski z imienia tylko był znany, niech wystarczy na teraz kilka zarysów pobieżnie na papier rzuconych. To co szczególnie wydartego nam męża cechowało, co mu owę miłość, szacunek, wpływ i zaufanie tak szerokie między ziomkami zjednało, niebyły to wyjątkowe zdolności umysłowe nad wszystkiemi górujące, niebyłto ów żelazny hart woli i charakteru, który do hołdownictwa i uległości ruchliwe zniewala tłumy, ale raczej przymioty innej natury: głęboka, gorąca, całem jego jestestwem na wskróś zrosła miłość ojczyzny, nieposzlakowana cnota, szlachetność wrodzona, do najdelikatniejszych posunięta odcieni, ciągła gotowość ofiary i poświęcenia, przy rzadkiej wreszcie surowości dla siebie i skromności co do swojej osoby, niezwykły zasób dobrotliwej pobłażliwości dla drugich. Duszą jego życia, celem jego gorących pragnień, bodźcem wszystkiego co robił, była Polska. Wykwintna szlachetność, skromność osobista, gotowość ofiary, zaufanie w poczciwość ludzką, wiara w lepszą ojczyzny przyszłość, miały u niego, dojrzałych lat męża, coś tak młodzieńczego, że u ludzi zwątpiałych w szkole doświadczenia za niewczesną niemal w takim wieku uchodziły bezpośredniość uczucia. A przecież te to skarby serca, ta żywa przedewszystkiem miłość ojczyzny, dawały mu w rzeczach publicznych osobną jakąś, zwykle najtrafniejszą intuicyę, którą innym zaledwie daje przyrodzona bystrość władz umysłowych, głęboką wzmocniona nauką.

Bądź co bądź, jakkolwiek wiele z tych jego przymiotów, niejedni mu właśnie za wady publicznego charakteru poczytywali, mieniąc go zbyt miękkim i zbyt względnym dla przeciwnych sobie opinij – nie omylim się może niestety! jeśli tę ciężką i bolesną stratę, nazwiem także stratą niepowetowaną. Tak jest, niepowetowaną na czas niemały dla wielkiego księstwa Poznańskiego! Widzim bowiem mężów co mu zrównają cnotą, widzim innych co go przewyższą bystrym rozumem—ale nie widzim takiego, coby zdołał na razie, przeciwne stronnictwa, rozstrzelone opinie, sprzeczne ambicye, pod jeden ująć moralny kierunek, i zwierzchnią, a przez nikogo, nawet przez serdecznych przeciwników, głośno niezaprzeczaną ogarnąć powagą; bo takiejto zażywał zgasły Potworowski powagi.

Wszelako, by powtórzyć słowa posła Cieszkowskiego na ostatniej uroczystej wyrzeczone uczcie: „Gdzie jeden Polak pada na wyłomie, tam staje zaraz drugi w obronie wyłomu“ — niechże w nas wstąpi ów duch niepożytej miłości ojczyzny, który ożywiał zmarłego, a strata która nas dotknęła, będzie ciężką, bolesną, ale nie będzie niepowetowaną. I zaiste będzie to hołd najlepszy, który potrafim złożyć pamięci nieodżałowanego obywatela.

Boże! przyjm jego czystą, polską, szlachetną duszę do chwały Twojej, a nam na jej ubytku nie daj szwankować!

Z Węgier.

Wspominaliśmy już o instrukcyi wydanej dla żupanów węgierskich. Dziś podajemy obszerniejsze streszczenie głównych punktów tej instrukcyi. Oto krótka treść 20. punktów:

Ponieważ granice dawne komitatów przywrócone zostały, przeto żupani nawzajem się porozumieją z sobą względem rozgraniczenia. — Dopóki sejm nie wyda urządzeń organicznych dla komitatów, wydział nieustający ma prawo rozstrzygać sprawy wewnętrzne komitatów w zakresie tej instrukcyi. — Wydziały te utworzone będą za porozumieniem się żupana z osobami poważanemi wszystkich stanów. — Wydział składa się najmniej z 50, a najwięcej z 400 osób. W wydziale zasiadać mają reprezentanci wszystkich interesów, to jest własności, inteligencyi i przemysłu bez względu na stan, urodzenie i wyznanie. — Żupan za porozumieniem się z wydziałem zaprowadza organizacyę urzędniczą (której skład instrukcya przepisuje). — Urzędnicy złożą przysięgę podług roty przed rokiem 1848 obowiązującej. — Wydział naznacza płace urzędników nie mniejsze nad te jakie istniały przed rokiem 1848. — Koszta utrzymania z funduszu krajowego, stwierdzone przez władzę namiestniczą, sejm później potwierdzi. — Organizacya sądowa zatrzymuje się na teraz, dopóki nie nastąpią zmiany w myśl dyplomu. Kancelarya nadworna obsadzi posady sądowe urzędnikami posiadającymi język węgierski. — Wydział orzeka we wszystkich sprawach administracyjnych, które przed rokiem 18.. należały do atrybucyj zgromadzeń komitatowych. — Podczas obrad wydziału wolno każdemu członkowi używać tego języka, jaki w jego komitacie panuje. Urzędnicy mają prawo głosowania. — Obrady wydziałów są jawne. — Nad postępowaniem wydziałów czuwa rząd namiestniczy węgierski, który z wydziałem bezpośrednio się znosi. — Instrukcya ta obowiązuje aż do wydania stanowczej ustawy.

Instrukcyę tę przyjęto, tak jak i przybył gdy do Pesztu kanclerza Vaya, bardzo ozięble. Jedni radzą by przyjąć to co rząd daje, uorganizować komitaty a potem domagać się więcej; inne stronnictwo znowu, które systematycznie wszystkiemu co wychodzi z Wiednia, stawia czoło, jest przeciwne przyjęciu, uważając te instrukcye jako pozbawione wszelkiego gruntu prawnego, i domaga się by kraj ani na włos nieodstąpił od praw zawarowanych ustawami z r. 1848, uważając je jako prawomocne, wydane w drodze legalnej i zatwierdzone przez króla. Tego też zdania jest organ stronnictwa liberalnego, a dziś najsilniejszego, *Pesti Naplo*, który to dziennik — mimo że dotychczasowa głowa tego stronnictwa, minister z r. 1848 Franciszek Deak miał (jak wied. donoszą dzienniki) oświadczyć, że na podstawie tej instrukcyi może każdy śmiało przyjąć urząd bez uwłaczania swemu przekonaniu, — tak pisze: „Jeżeli instrukcyi tej dobrze się przypatrzymy, to przekonamy się, że jest to tylko ilustracya rozporządzeń z d. 20. października. Mniemamy, że komitaty niemogą być tem zadowolone, i o przysłużające nam prawa konstytucyjne z nikim targować się nie będą.“ Z tego też powodu odbywały się w Peszcie narady u administratora komitatu peszteńskiego hr. Stefana Karolyego, który oprócz wielu mieszczan zaprosił także wszystkich członków rady komitatowej z r. 1848. W skutek narady uchwalono zwołać na d. 10. b. m. ogólne zgromadzenie komitatu w celu rozstrzygnięcia kwestyi: czy instrukcyę przyjąć czy nie.

Ważnym jest także głos bar. Wenkheim żupana bekeskiego, który w okólniku świeżo wydanym oświadcza się także przeciw przyjęciu instrukcyi, domagając się przywrócenia kompletnego konstytucyi węgierskiej. Między innemi mówi żupan w swej odezwie: „Tam należy zaczynać, gdzie ustało konstytucyjne życie Węgier.“

Także i nowomianowany *Judex curiae* hr. Cziraky oświadczył na odbytem w Stulweissenburgu zgromadzeniu, że tylko ustawy z r. 1848 obowiązują naród: „bo co król zatwierdzi, były jego słowa, to ma moc prawa.“

Wobec tak zgodnej całego prawie narodu opozycyi, lubo o zupełnej pod każdym względem zgodzie, jak nigdzie w żadnym wolnym narodzie tak i w Węgrzech, niema mowy, jest położenie rządu nader trudne i z dniem każdym krytyczniejsze.

Niebezpieczeństwo wzmaga się tembardziej, że stronnictwo rewolucyjne, które dąży do oderwania Węgier od Austryi, nie siedzi z założonemi rękami. Że tak jest, świadczy następujące doniesienie jednego z berlińskich dzienników, powtórzone przez pisma wiedeńskie. Ustęp ten opiewa:

„Nowe nadciąga niebezpieczeństwo. Wiecie już, że rząd mołdo-wołoski pracuje nad połączeniem obu tych księstw; pewnem jest także, że Francya popiera połączenie; i równie pewnem, że w głębi tego wszystkiego stoi węgierskie stronnictwo rewolucyjne. Przypomniecie sobie, że przed rokiem założono w Bukareszcie dziennik madiarski; przeznaczeniem tego pisma było, przygotowywać zwolna urzeczywistnienie dojrzewających teraz planów. Ostatecznym celem jest utworzenie wielkiego madiarskiego państwa wzdłuż Dunaju, aż po Czarne morze, zdolnego do największego rozszerzenia się na Południu w krajach słowiańskich Turcyi, gdzie chrześciańskie ludy wzdychają dawno do wyswobodzenia. Że takie państwo madiarskie niemogło by nawet dynastyą z Austryą zostać połączone, tylko musiałoby stanąć zupełnie niepodległem — jest widocznem jak na dłoni. Pierwsze bliższe o tych planach wiadomości nadeszły tu (do Berlina) z Petersburga, co o tyle jest godnem uwagi, że ztąd możnaby wnioskować, iż Rosya nie jest jeszcze dla tych planów ujętą.“

Jakie jest usposobienie ludu peszteńskiego, charakteryzuje dobrze następujący telegram *Pressy* wiedeńskiej, której donoszą z Pesztu pod d. 2. b. m. o godz. 7. wieczorem: „Tłumy ludu przebiegają po mieście, i zdzierają orły cesarskie ze sklepów z tytoniem; nikt im nie stawia oporu; kupcy, którzy przy firmach swoich mają orły austryackie, sami spieszą ze zdejmowaniem takowych. Zresztą panuje spokój.“ Zdaje się, że też istotnie spokój nie był więcej zakłóconym, niemasz przynajmniej po dziś dzień żadnych o groźniejszych rozruchach doniesień. W innych miastach nie brak także na demonstracyach przeciwko osobom przychylnym rządowi. W samym Sztulweissenburgu wyprawiono w dwóch dniach kocią muzykę naczelnikowi komitatu, wiceprezydentowi sądu, kilku kanonikom, jednemu notaryuszowi, burmistrzowi, dwom lekarzom i jeszcze kilku osobom; zawsze jednak takim tylko, które ze wszechmiar na nienawiść ogółu sobie zasłużyły, które pod każdym względem okazały się nieprzyjaciołami narodu, i które istotnie na tak dotkliwą karę zasłużyły.

O obecnem nader przykrem położeniu urzędników austryackich w Węgrzech pisze *O. D. Post* co następuje: Za parę tygodni będą musieli opuścić Węgry wszyscy urzędnicy narodowości niemieckiej i czeskiej. Także wielka liczba adwokatów, profesorów, nauczycieli i t. d., którzy nie są Madiarami, albo nie są dość biegli w języku madiarskim, będzie musiała opuścić kraj ten z rodzinami i szukać gdzieindziej kawałka chleba. Ta przymusowa emigracya dotknie kilka tysięcy rodzin, których los jest tem opłakańszy, ile że rząd nie jest wstanie postarać się o ich zabezpieczenie, jakkolwiek są to ofiary systemu tego rządu. Od czasu rozwiązania królestwa Westfalskiego nie było przykładu w świecie, by całe plemię wyższych i niższych urzędników z powodu zmiany systemu rządowego, było zmuszone opuszczać kraj i odbywać takie wędrówki. Coś podobnego tylko w Austryi wydarzyć się może! Ważniejszem jest wszakże, że nawet Madiary, którzy dotychczasowemu rządowi służyli, stracą swoje posady. Tak najwyżsi jak i najniżsi urzędnicy, którzy byli w służbie dotychczasowego rządu, są dziś przedmiotem prześladowania ludu, a mężowie, pisze *O. D. Post*, którzy teraz zajmują pierwsze w komitatach godności, wyrażają się: „Ani nawet stróż, co w piecu pali, a który był w służbie dotychczasowego rządu, nie otrzyma posady.“ Namiestnictwo budzińskie nakazało osiadłym w Budzie i Peszcie niemieckim i czeskim nauczycielom, by się do przyszłego roku tak dalece nauczyli po madiarsku, ażeby w tym języku w szkołach wykładać mogli, gdyż inaczej, stracą swoje posady.

Włochy.

Mierosławski przywiózł Wiktorowi Em. list od księcia Napoleona, który mianowicie z jen. Wysockim żyje w najściślejszej przyjaźni. Mierosławski przedłożył królowi Włoch osobiście plan utworzenia legionu polskiego, który podobnie jak węgierski, nosić będzie mundur narodowy i sztandar polski. Z Neapolu jenerał miał się udać do obozu pod Gaetą, a ztamtąd do Kaprery.

Głoszą napewne o objęciu namiestnictwa w Neapolu przez księcia Carignan, byłego namiestnika we Florencyi. Jestto niejako słuszna koncesya dla republikanów i ochotników garybaldystowskich, którzy mają słuszne powody do skarg na Fariniego, co nie wiele ukazał taktu w postępowaniu z żywiołami, którym Włochy zjednoczenie swoje zawdzięczają. Farini jednak jako zdolny organizator, pozostanie w Neapolu. Przy księciu utworzoną ma być rada trzydziestu, z wykluczeniem urzędników. Jeśli mamy wierzyć doniesieniom z Turynu, powzięto już w ministeryum uchwałę względem przyszłej organizacyi Włoch. Zasadza się ona na historycznym rozwoju i potrzebach całej ojczyzny. Całe Włochy zostałyby podzielone na 10 okręgów: Piemont, Liguryę, Sardynię (wyspę), Lombardyę, Parmę, Modenę, Romanię, Toskanę, Neapol i Sycylię. Okręgiem każdym zarządzał by gubernator z szeroką władzą; przy jego boku ma stać rada okręgowa. Okręgi rozpadają na prowincye, jak dotychczas, z jen. intendentami na czele i radą prowincyonalną przy boku. Prowincye dzielą się na powiaty, a te na gminy. Rząd centralny czuwał by tylko nad sprawami całych Włoch dotyczacemi.

Od d. 4. b. m. używają porty i kupieckie statki neapolitańskie wszystkich swobód jak sardyńskie. Jestto nowy węzeł, który spaja kraje włoskie w jedno ciało. — Aktem dodatkowym z dnia 20. września rozciągniono traktat handlowy między Sardynią a celnym związkiem niemieckim na wszystkie przyłączone do korony Wiktora Em. kraje włoskie. Jestto także akt ważny, pod względem dyplomatycznym.

Król przybył d. 1. do Palermo. Pod Messyną zgromadziło się już 25.000 wojska sard., jak mówią nanowo, w celu oblężenia cytadeli.

Pod Gaetą nic nowego; oblężenie i bombardowanie idą swoim trybem. Della Rocca miał do Franciszka II. posłać parlamentarza z propozycyą, aby nie przedłużał nadaremnie oporu i kapitulował pod honorowemi warunkami. Król Gaety odrzucił propozycyę. Bosco przybył do warowni, i objął dowództwo piechoty. Misya jen. Cutrofiano, który zapóźno przybył na zjazd warszawski, i był w Petersburgu i w Paryżu, nieudała się. Napoleonowi miał Cutrofiano proponować, aby Gaetę obsadzono załogą mieszaną z wojsk francuzkich i neapolitańskich, na tak długo, aż dwór sardyński uzna prawa papieża i Bourbonów. W razie nieprzyjęcia tego projektu Franciszek II. wyjedzie do Rzymu, poruczając obronę Gaety wojsku swojemu, które jeszcze liczy 12—16.000; wojsko to jednak dziesiątkuje tyfus. Że Napoleon takiej propozycyi nie przyjął, rozumie się samo przez się. Cesarz miał owszem do Wiktora Em. wystosować list, w którym pochwala postępowanie króla Włoch.

W Rzymie drożyzna; policya opuściła ręce. Na prowincyi odbyły się głosowania za annexyą do korony Wiktora Em. mimo francuzkiej załogi i żandarmów papiezkich. Pieniądze na wypłatę kuponów pożyczki papiezkiej, podjętej przez Rotszylda w Paryżu, nie nadeszły.

Ciekawy donoszą fakt z Acquapendente w prowincyi Orvieto w dziedzinie św. Piotra. Kilkudziesięciu woluntaryuszów z Toskany wpadli do tego miasta, znieważyli czy zabili gubernatora papiezkiego, pobili żandarmów, i 19 z nich w niewolę wzięli.

Niektóre dzienniki paryzkie zamieściły list Łucyana Murata, pretendenta do tronu neapolitańskiego in partibus infidelium, do jakiegoś księcia włoskiego, w którym występuje przeciw pospiesznemu i gwałtownemu przyłączeniu Neapolu do Sardynii, i oświadcza się za ideą federacyi włoskiej. Nikt jednak do tego listu nie przywiązuje wagi.

Jak wielką sympatyę uzyskała sprawa Włoch u ludów, mieliśmy dowody w sejmie pruskim i parlamencie angielskim, niemówiąc już o Russelu i Palmerston'e. Sprawa włoska podniesioną została i w parlamencie belgijskim. Z powodu, że belgijski minister Rogier w Izbie wynurzył się z wielkiemi pochwałami dla wojowników włoskiej wolności, przemówił pan Dumortier, z partyi klerykalnej: „Pan minister spraw wewn. wynurzył się wczoraj (d. 27. list.) z współczuciem dla pewnych ludów, co się wydobywają z pod obucha tyranii. Zgadzam się z tem uczuciem, byłbym jednak rad usłyszeć, żeby p. minister zarazem stanął w obronie prawa międzynarodowego.“ Na to powstał pan Rogier. „Czy zapomniałeś pan, zawołał on, rok 1830? Tego roku Belgia dokonała świetnie swojej rewolucyi (oderwała się od Hollandyi). Ja mam najgłębszy szacunek dla ludów i narodowości, walczących o niepodległość swoją. Podobna scena odbywa się we Włoszech, jaka się odbyła r. 1830 w Belgii; potępiając Włochów, musielibyśmy siebie potępić. Kto tylko życzy dobrze rządom parlamentarnym, musi pragnąć utworzenia się wolnych państw; a głosząc to przekonanie moje, sądzę żem nie gorszy patryota lub konserwatysta, jak pan Dumortier. Liche rządy upadają prędzej czy później pod brzemieniem błędów swoich, i nie zasługują nawet na litość.“ Przemowa ta ministra została przyjętą z największym zapałem.

Wiedeń. *Wiadomości bieżące.*

Najjaśniejszy Pan przyjmował deputacyę kroacko-słoweńską, złożoną z bana barona Sokcewicza i biskupa Strossmayera; tudzież barona Hübnera, o którym znowu głośno słychać, że wstąpi do ministeryum. Dla zmniejszenia wydatków zamierza rząd wojsku dawać surduty o jednym rzędzie guzików. Oszczędzonoby tym sposobem rocznie 50.000 zł.

Korespondent Czasu pisze, że bank miał oświadczyć rządowi, że na opędzanie bieżących wydatków z pomocą mu przyść nie może.

Najj. Pan zamianował dotychczasowego namiestnika Krainy Gustawa hr. Chorinskyego, namiestnikiem Morawy i Szlązka.

Z Insbruku piszą, że d. 22. odbyła się w tamtejszym sądzie karnym ostateczna rozprawa w procesie wytoczonym pewnemu proboszczowi z włoskiego Tyrolu, o przestępstwa polityczne. *Schütz Ztg.* pisze, że proboszcz został skazany na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

W Bozen w Tyrolu wyprawili obywatele miasta redaktorowi gazety tamtejszej bardzo okazały pochód z pochodniami, okazując mu tym sposobem uznanie za śmiałe dziennika tego wystąpienie przeciw nadanemu dla Tyrolu nowemu statutowi.

Zagrzeb. *Germanizm i Kroatyzm.*

Czeski *Cas* donosi z Zagrzeba o zajściach, jakie się tam niedawno zdarzyły. W dniu 23. listopada rano, znaleziono wszystkie napisy niemieckie na tablicach, znakach itd. zamazane, i w ten sposób wydano wojnę wszystkiemu co tylko niemiecką ma cechę, tak iż nawet Niemcy w tem mieście zamieszkali, przebierać się muszą po chorwacku. Dyrektor teatru Brambilla (biorący wsparcie od rządu) nieprzestawał dawać widowisk niemieckich, lubo na nie niechodzono, lubo mu wybito okna i wyprawiono kocią muzykę. Na d. 24. listop. zapowiedziano dramat „Piotr Szapary“, ale również po niemiecku. W publiczności rozeszła się wieść, że Brambilla miał się dać słyszeć, iż nigdy nie będzie innych dawał przedstawień prócz niemieckich. Na wielkie podziwienie kasyera, tym

---

knego poranku przybędzie tu Garibaldi, a my pouciekamy. Cieszyłbyś się pan tem, nieprawdaż?...

— Jakże Excellencya może myśleć o czemś podobnem?

— Ja panu powiadam, że pan byś się cieszył; widzę to w oczach pańskich.

Zacząłem już kombinować, czyby nie lepiej oczy zamknąć....

— To są wichrzenia!... kończyła Excellencya. Niegdyś naród węgierski był lojalnym narodem, ale go gazeciarze zepsuli. Tak jest! wszyscy są zepsuci; nawet kobiety. Patrz pan! co tu stoi w pańskiej gazecie?...

Zaparłem duch w sobie, by lepiej usłyszeć, jaki też to występek popełniłem.

— Patrz pan, tu pan wymieniasz 40 dam, które na ustanowienie akademickich nagród dały 300 dukatów. Czyliż to nie wyraźna demonstracya?... Państwo jest w niebezpieczeństwie, i miasto iść w pomoc rządowi, wyrzucacie pieniądze na jakieś tam akademie!.. I pan w końcu piszesz *Elien!* Jak pan śmiałeś przy spisie tych nazwisk napisać Elien, z wykrzyknikiem do tego!...

— Ależ proszę Excellencyi!... jaż nie mogłem życzyć przecie, żeby te 40 dam umarło.

— Pan jesteś rebelizant!... jak pan śmiesz wołać takie prawdziwie attentackie wichrzycielskie Elien?

Omal nie wmówiła we mnie Excellencya, że jestem winny, chociaż na prawdę byłem zupełnie niewinny. Cały ten spis nazwisk wyjąłem z poprzedzającego numeru *Pesti Naplo*, i żeby przecie dodać coś nowego, umieściłem to nieszczęśliwe Elien. A któż by się spodziewał, że to Elien może jakikolwiek mieć stosunek z ważnemi sprawami państwa!

— Najszanowniejsza Excellencyo!... rzekłem wreszcie! racz wierzyć, że moi w krynoliny uzbrojeni prenumeranci, żadnej nie podniosą rewolucyi. A gdy ta cała sprawa tak źle jest tłumaczoną, wolę raczej wyrzucić to fatalne Elien.

— Pan go nie wyrzucisz!... numer zostanie skonfiskowany, a pan dostaniesz proces kryminalny.

— Wolałbym raczej zapłacić jaki niewielki, bo moi prenumeratorowie strasznie nie lubią, gdy nie dostaną jakiego numeru.

— Dobrze więc! włożymy na pana sztrof pieniężny, a Elien zabierz pan sobie z numeru swego.

— Składam dzięki!...

— Ale jeżeli pan raz jeszcze dopuścisz się czegoś podobnego, to...

— Jeszcze chwilka!... zawołałem nagle.

— Cóż takiego?

— Teraz dopiero przychodzi mi na myśl, że ta ofiara na akademię nie może być żadną demonstracyą naprzeciw rządu, bo te damy złożyły te 300 duk. na rok jeszcze przed wojną.

— A jestże to prawda?

— Wasza Excellencya wie przecie, że sprawy naszej akademii idą bardzo powoli. My się o tej ofierze dowiedzieli w pół roku dopiero.

— Czemużeś pan tego pierwej nie powiedział?

— Daruj Excellencyo!.. ale raczyłeś tak krzyczeć, że niemogłem przyjść do słowa. A potem człowiekowi nie wszystko od razu przyjdzie do głowy. Ale aby przekonać Waszą Excellencyę że ja z moim dziennikiem niemam celów rewolucyjnych, każę wyrzucić *Elien.*

— Nie potrzeba!...

— Wyrzucę go niezawodnie.

— Nie wyrzucisz go pan! Chcę żeby zostało, i zostanie.

Sam mi więc nakazywał to teraz, za co przed kwadransem wywoził mnie do fortecy.

Takie to cuda działy się w ostatnich latach dziesięciu.

Ty zaś czytelniku, jeżeli jesteś chrześcianinem i pobożne posiadając serce — rozmyślałeś kiedy nad umęczonem życiem owych świętych, których smarzyli w oliwie lub smole; uroń także kilka łez miłosiernych nad temi męczennikami, którzy ci w ostatnich dziesięciu latach dostarczali jaką gazetkę.

(Wanderer)

razem publiczność tłoczyła się do teatru. Wkrótce przekonano się, że celem tego licznego zebrania się publiczności nie było, aby słuchać i patrzeć, lecz aby działać. Zaledwie podniesiono zasłonę i ukazały się dwie aktorki, które pierwsze słowa wyrzekły po niemiecku, powstał niezmierny hałas, gwizd, krzyk i wołano Brambillę. Komisarz policyjny występuje, lecz niemoże przyjść do głosu, widzowie dobywają z kieszeni gwizdki i przeraźliwy wrzask rozlega się po sali. Aktorki musiały uciekać ze sceny, gdyż miotano na nie jaja i błoto. Orkiestra, aby położyć koniec hałasowi, zaczyna grać hymn austryacki, lecz wrzask i pociski nie ustają tak, iż i ona musi zaprzestać. Jakaś pani z loży chciała gwar uciszyć, lecz to nowy wzbudziło hałas i kazano widzom lożowym ustąpić. Reżyser chce się tłumaczyć po niemiecku, lecz obrzucony błotem ucieka razem z orkiestrą. Nareszcie występuje aktor chorwacki i zapowiada na jutro widowisko chorwackie. Publiczność woła iż tak powinno być zawsze, i rozchodzi się spokojnie. Korespondent dodaje, że ban, kiedy mu o tem doniesiono, wzruszył ramionami, nie chciał widzieć reżysera, a Brambilla wyjechał z Zagrzebia. Dnia 25. w nocy przywieziono do Zagrzebia kilka dział lekkich i ciężkich. Korespondent *Casu* dodaje, że te działa do pocałowania.

(*L*) **Z Multan** *d. 19. listop. Uniwersytety. — Ministeryum. — Mowa księcia. — Rumunia a Polska. — Federacya z Serbią.*

Z wielką uroczystością odbyło się w Jasach otwarcie uniwersytetu wedle ułożonego programu: nabożeństwa, mowy, ognie, obiady, widowiska teatralne gratis, obchód z pochodniami — wszystko to uświetniało wprawdzie obchód uroczystości, która dąży do szerzenia oświaty w kraju — ale obok tego odzywają się i głosy, którym pewnej wagi odmówić nie można, że otwarcie dwóch uniwersytetów w Jasach i w Bukareszcie, nieodpowiada celowi tak politycznemu, jako i utylitarnemu w kraju.

I tak pod ministeryum Kogolniczana, reprezentanta partyi zjednoczenia, zadziwić musi, dla czego te dwa uniwersyteta niezlano w jedno ciało, jako część ogólnego przyszłego zjednoczenia. Co do drugiego zarzutu, bardzo słusznie zauważano, że przy skromnych funduszach, przy braku profesorów i studentów korzystniej by było, zamiast dwóch niekompletnych uniwersytetów, urządzić zjednoczonemi siłami jedno kompletne, odpowiadające celowi ognisko oświaty w kraju.

W ministeryum w Jasach zaszły zmiany. Kogolniczano, którego dymisyi książę nieprzyjął, pozostał prezydentem i ministrem spraw wewnętrznych, Żora zewnętrznych. W miejsce Alkaza ministra finansów, objął wydział Kozadin były minister robót publicznych, a w miejsce tegoż wszedł nowo mianowany pułkownik Ghika, syn byłego księcia, wydział kultu i oświecenia dostał się panu Romalo, Bożenka pozostał przy wydziale sprawiedliwości. O nowych dwóch ministrach nic się powiedzieć nieda, ponieważ tak zdolności ich jako też i wiara polityczna, mało są znane w kraju.

Wielkie wrażenie zrobiło pierwsze przyjęcie ks. po powrocie jego, stosując długą mowę jego do zgromadzonych korporacyj, urzędników, oficerów. Na czele zgromadzenia znajdował się metropolita. Przemówienie księcia, które ogłoszono *Monitorem*, poczyna się stroną polityczną, wskazuje dobre przyjęcie księcia w Stambule, łaskawe usposobienie tak sułtana jako też i ambasadorów zagranicznych dla kraju naszego — potem przechodzi książę do spraw wewnętrznych kraju, i poczyna od metropolity, którego publicznie gromi niezadowoleniem swojem. Wyrzuca mu reakcyę, opór systematyczny zmianom i urządzeniom klasztorów i kościołów, i zniesieniu nadużyć w rozwodach i t. p. i zapowiada, że na przyszłość nikogo nieoszczędzi, i nikomu nadużyć nieprzebaczy. Dalej wyrzuca niektórym wydziałom departamentu sprawiedliwości, nadużycia i niewypełnianie obowiązków; i kończy przemową do oficerów, dziękując jednym za dobre wypełnianie obowiązków i utrzymanie dobrych i zadawalniających stosunków z cywilnemi, a przypomina drugim, że dobry żołnierz nieprzestaje być obywatelem.

Mowa ta księcia zrobiła w kraju dla tego takie wrażenie, że książę po pierwszy raz tak otwarcie, silnie i publicznie przemówił. Dla tego też jedni utrzymują, że tak silne przemówienie potrzebnem było dla zatrwożenia opozycyi i planów ambitnych pretendentów, inni zaś w tej mowie upatrują pierwsze objawy przyszłej dyktatury.

Często się spotykam w dziennikach rumuńskich z faktami wyjętemi z historyi polskiej, które rządowi jako przestrogę stawiają. I tak *Rumunul* w ostatnim artykule swoim mówi: „Państwa, które się przeżyły niemocą swoją, upadają; ale jak historya nas uczy, są i takie państwa, które mimo że naród jest w całej pełni sił, błędami rządu upadają.“ *Rumunul* robi porównanie Polski z Rumunią, która równie mając tron elekcyjny, stać się może, że upadnie politycznie. Przyczynę zaś tego upadku widzi w niezgodzie i ambicyi bojarów i oporze zniesienia poddaństwa, które najsilniejszy żywioł narodu robi obojętnym dla sprawy publicznej. Trafne jest to porównanie z Polską, i może dla tego kraju jako przestroga potrzebne — lecz tu dodać wypada, że naród w sile wieku swego dawne błędy polityczne i socyalne poprawia, i o swojej mocy powstaje; naród zaś przeżyły i socyalnie zgangrenowany, tylko obca pomoc podnieść może.

Uchwalone przez Izby wołoskie 5 milionów piastrów na uzbrojenie kraju, po części darami, po części podpisami pokryte zostały. I tu dał przykład szlachetny, obcy temu krajowi pan Miszu, Serb, któren dawniej zostając z Księstwami w stosunkach handlowych, dowiedziawszy się w Serbii o uchwale uzbrojenia kraju tego, przesłał na ręce rządu 100 tysięcy piastrów jako dar dla kraju sąsiedniego. Czyn ten wszystkie dzienniki w kraju godnie podnieśli, wystawiając, ile ofiar tacy patryoci dla własnego kraju ponieść są gotowi.

Wiele hałasu narobiła kolonizacya germańska, o której wam donosiłem. Dzienniki nieprzestają polemizować, i tu stawiają za przestrogę smutną historyę Polski, jej gościnność dla krzyżaków, o rozparciu się Germanów nad Wisłą.

Po pierwszy raz zwracają uwagę dzienn[iki ru]muńskie na Słowian, i podnoszą siłny i pewny przyszłości naród serbski, wskazując, że łączyć się z tym narodam węzłem federacyi, byłoby najkorzystniejszą i najpewniejszą polityką dla kraju.

Korespondencya.

(Uczciwcy na Podolu ros.)

Z nad granicy krajów zabranych *28. listopada 1860.* Czego to nie rozpowiadają o emisaryuszach!... Jedni upatrują w nich aniołów zbawienia, drudzy szatanów zaguby; jedni ich miłują, drudzy nienawidzą — a wszyscy mają ich za coś tajemniczego, ledwo że nie duchowego, nadzwyczajnościami ślady przejścia swego znaczącego. Jako żywo, mylą się i jedni i drudzy. Emisaryusze bywają dwojacy, dobrzy albo źli, ale bynajmniej nie tajemniczy. Emisaryuszem jest każdy człowiek, w kole wpływów swoich i w sferze swego działania, a to stosownie do pojęcia obowiązków swoich w społeczeństwie. Czy przybywa on z daleka, czy przebywa na miejscu, zawsze działa, i działa albo dobrze, albo źle; a sposobami działania jego są: słowa i czyny — namowa i przykład.

Zdarzyło mi się niedawno dużo, nadzwyczajnie dużo złego o emisaryuszach słyszeć.

— Oni nic nie rozumieją — powiadano mi — nie znają sami potrzeb ani stosunków miejscowych; niosą nieporządek, zgubę, rzeź, burzą lud, oni... etc.

Przyznam się, że byłem ciekawy żywemi oczami oglądać tych burzycieli porządku publicznego. Ciekawości mojej długo zaspokoić nie mogłem, bo chociaż widziałem i znałem dużo ludzi w rozmaitych świata stronach, wielu nawet takich, których wyobrażenia o porządku nie zgadzają się z porządkiem istniejącym; ale nie spotkałem ani jednego prawdziwego burzyciela, ani jednego takiego, któryby posiadał zarazem i chęć i możność. Aż w końcu, niedawno temu udało mi się słyszeć o takowych. Podaję ich do wiadomości publicznej, denuncyuję ich przed opinią publiczną i sumieniem narodowem: wiedzieć bowiem powinniśmy, kto jest emisaryuszem złego — wiedzieć: bo wiadomość taka, służąc do sprostowania błędnych mniemań, służy zarazem do zapobieżenia złemu.

Wiadomość, którą podaję, pochodzi z krajów zabranych, mianowicie z podolskiej gubernii. Że to, co się tam dzieje, powinno być dla czytelników Przeglądu interesującem, tego nie mam potrzeby dowodzić. — Denuncyuję więc. Denuncyuję trzech emisaryuszów.

Jednym z nich jest pan Sadowski, marszałek, dziedzic Orynina. W majętności jego mieszka szlachta czynszowa, przezwana przez rząd rosyjski jednodworcami, a będąca jak wiadomo, najczystszą w tamtych stronach przedstawicielką ludowo-polskiego żywiołu — żywiołu, który należy szanować i pielęgnować, dlatego że rząd rosyjski wyludnia kraj z niego. Pan Sadowski nietylko go nie szanuje, nie pielęgnuje, ale prześladuje. Obarcza jednodworców coraz to wyższemi czynszami do tego stopnia, że nie pozwala im *gratis* poić bydło w swoim stawku.

Drugim jest młody galicyjski hrabia Jan K.... b....... Ten odziedziczył na Podolu majątek. Można się było spodziewać, że będąc wychowanym w bezpańszczyźnianym kraju, zechce i potrafi być przykładem dla tych, którzy są w przededniu zmiany stosunków włościańskich, że nauczy ich, co to jest postęp w wiejskiem gospodarstwie. Młody hrabia wziął się do gospodarstwa energicznie, ale nie postępowo. Spadł na poddanych swoich, jakby z długo za pańszczyzną hamowanym żalem, i takiemi obciążył ich wymagalnościami, że ci aż oparli się. Opór ich sprowadził komisyę i śledztwa, których wynikiem stało się to, że kilkanastu gospodarzy skazanych zostało na Sybir.

Trzecim jest pan Skibniewski, właściciel miasteczka Dunajowiec. W Dunajowcach mieszczanie posiadali nadane im przez królów polskich przywileje. Pan Skibniewski zaprzeczył im używania takowych. Mieszczanie wytoczyli mu proces, który z instancyi do instancyi doszedł aż do Petersburga, i rozstrzygnął się na korzyść mieszczan. Pozostawało wykonanie wyroku najwyższej instancyi. Dla wykonania zjechali urzędnicy Zjechał i niejaki pan Michałowski, adwokat z Kamieńca. Za poradą tego ostatniego, a za posmarowanem pieniądzmi pana Skibniewskiego staraniem, urzędnicy zażądali od mieszczan oryginalnych dokumentów, które (jak twierdzili) potrzebne im były dla skonfrontowania. Mieszczanie nie chcieli od razu uczynić zadość żądaniu, tem bardziej, że dokumenta te, zwrócone im wraz z wyrokiem, były już konfrontowane we wszystkich instancyach. Długo więc opierali się, lecz w końcu uledz musieli naleganiom, popartym uroczystemi poważnych figur zaręczeniami, że papiery te w całości zostaną im zwrócone.

I zostały zwrócone, ale nie w całości: pokazało się bowiem, że niektóre wyrazy były podskrobane — nie tak podskrobane, aby inne na ich miejscu napisano, ale tak tylko, aby znać było podskrobanie. Pan S. dostrzegł niby tego fałszerstwa; urzędnicy niby o niem się przeświadczyli; dekret został wstrzymanym; do Petersburga poszło stosowne przedstawienie; — mieszczanie za fałszerstwo ukarani zostali Sybirem.

Podskrobywaczami byli: pan S., pan Michałowski i urzędnicy. Ci ostatni grali rolę bierną, dającą się usprawiedliwić tem, że dostali łapowe, a za łapowe — na cóż urzędnik rosyjski nie pozwoli!.. Ale panowie S. i M.!... Nie sąż to burzyciele porządku, emisaryusze złego — niosący nieporządek, zgubę, rzeź?... Ale młody hrabia!... ale pan marszałek!.. Nie dadząż się i oni do tego rodzaju emisaryuszów zaliczyć?...

Zadenuncyowałem ich i sądzę, że spełniłem powinność uczciwego dbającego o dobro publiczne człowieka. Żyjemy w czasach, w których bardziej jak kiedykolwiek, musimy obrachowywać się z sumieniem. Mus ten, ten obowiązek, spoczywa szczególnie na możniejszych, którym łatwiej istotne dobre znać i dobrze czynić, łatwiej być emisaryuszami w dobrem jak w złem znaczeniu.

Część urzędowa.

Mianowania.

* C. k. minister sprawiedliwości zamianował adjunkta dyrekcyi urzędów pomoc. przy sądzie krajowym w Preszburgu Tytusa Jachimowskiego, dyrektorem takiegoż bióra przy sądzie obwod. w Tarnowie.

* Jego c. k. apost. Mość nadał Julianowi Lesieckiemu dyrektorowi urzędów pomoc. przy sądzie w Tarnowie, z powodu przeniesienia go na stan spoczynku, złoty krzyż zasługi w nagrodę jego wieloletniej i gorliwej służby.

* C. k. namiestnictwo lwowskie nadało posadę nauczyciela przewodniczącego w Myślenicach, Dominikowi Bobakiewiczowi nauczycielowi z Nowego Targu.

Kronika.

Jeszcze słów kilka o tym naszym biednym jezyku, który na własnej ziemi nie może raz już dostać zupełnego prawa obywatelstwa, i dotąd jeszcze nie wszędzie pewnemi stąpa krokami, bojąc się, by go jak intruza za drzwi nie wytrącili.

W tej mierze donoszą nam ze źródła wiarogodnego pare ciekawych i pociesznych faktów. I tak n. p. w jednym z obwodów zachodnich, urzędnik wyższy zaprowadził po stacyach finansowych jako karę za przemówienie w polskim języku, rodzaj znaczków (po niemiecku Sprachzeichen). Bywały to dawniej po pensyonach takie znaczki w postaci drewnianych języków, które chłopcom kazano dla wstydu nosić na plecach lub na piersiach, za przemawianie w polskim, nie zaś w francuskim języku. Jakie to tam te nowe znaczki były, mniejsza o to. Dosyć, że skarany takim znaczkiem musi płacić po 3 kr. w. a. za każdem przekroczeniem tego hatiszeryfu nowego rodzaju. Owoż korespondent donosi nam, jako znalazły się takie krnąbrne, rogate i niepoprawne dusze między temi podwładnemi urzędnikami, że nie tęgo umiejąc po niemiecku, złożyli naprzód na dni 15 tę samowolnie nałożoną karę. — Poczekamy na sprawdzenie tej wieści.

W P.... znowu na pewnem zebraniu ludzi światłych, dano z góry ostrą naganę, że zebrani rozmawiali między sobą po polsku. Nie rozpisujemy się szerzej nad tym przedmiotem, ani też chcemy bliższych dawać szczegółów, któreby jakąkolwiek tchnęły osobistością. Powiemy tylko, jako smutnym to jest objawem, gdy krajowcom dawać będą podobne nakazy, mogące tylko jątrzyć umysły bezpotrzebnie, a jeszcze smutniej, że co się nieraz zdarza, wydający te rozkazy, sami się zrodzili na tej ziemi.

Jak wiadomo wszystkim, bo to każdemu dziś dolega, ogromna teraz panuje drożyzna. Jak u nas, tak też i po innych miastach zagranicznych wszystko ogromnie podrożało. Z tego powodu w jednem z miast, które nie wymieniamy, takie się trafiło zdarzenie. Urzędnicy magistratualni podal i prośbę do wydziału miejskiego, z najuniżeńszem przedstawieniem, aby im wydział raczył łaskawie udzielić nadzwyczajny dodatek pieniężny z powodu tejże drożyzny a płacy tak małej, że jest im niepodobieństwem wyżyć z niej. Wydział odpowiedział bardzo lakonicznie, że odmawia najzupełniej; aby coś dać przecie, dał im przyjacielską radę, aby się *oszczędzali.* Rada nie kosztowna, ale w swoim rodzaju doskonała; ma nawet jedną stronę arcypocieszną. Nic łatwiej jak komu powiedzieć: Oszczędzaj się kochanku!... nie uważając na to, że i pomieszkanie i żywność, i odzież znacznie podrożały, a przecież trzeba gdzieś mieszkać, coś zjeść, i w figowych liściach niepodobna i nie wolno chodzić po świecie. Lecz któż dał tę czułą radę? Oto wydział miejski, który składa się na całym świecie właśnie z panów kamienicznych, szewców, krawców, piekarzy i rzeźników i t. d., którzy sami drąc niemiłosiernie za stancyę, buty, szarawarki, chleb i mięso i t. d., czynią niemożliwem utrzymanie biednych urzędników. Czemużby sami sobie nie dali tej rady oszczędności? Oszczędzając się w często zbytkowych swych wydatkach, mogliby taniej przedawać swoje wyroby. Dodajmy, że ta odpowiedź szanownego wydziału nie grzeszy zbytkiem logiki. Wszakże zezwalając na nadzwyczajną zapomogę dla biednych urzędników, mogą mieć tę słodką pewność, że ten zasiłek przyjdzie do ich własnych kieszeń, za ich drogie towary. Biedne to miasteczko posiadające tak światły, sumienny i poczciwy wydział! U nas jużby się pewnie nic podobnego nie stało!!

Są ludzie nieprzyjaciele wszelkiego ruchu, zkamieniali na jednem miejscu, istne starych drogoskazów pozostałości, których to gniewa nawet, że droga przemyka wedle nich, bo oni duszniéby byli radzi, by już poza niemi świat deskami był zabity, a w nich koncentrowała się alfa i omego wszelkiego życia. Że tacy ludzie trafiają się wszędzie, wiemy to, lecz mniej to nas obchodzi. Ale że są u nas między swojemi, czyliż nie ma nas gniewać i boleć? U nas — którym położenie wyjątkowe nakazuje życie czynne — rzecby można życie obozu partyzanckiego, mającego na czatach nieustających wszystkie swe siły inteligencyjne!... A jest takich niestety nie mało u nas, i z nich się to rekrutują owi mandaryni moralni, którzy kiwają głowami na wszelkie żywsze pojawy czy życia w dziennikach, czy zdania publicznego. Biedne i niezmordowane ich głowy, ileżto się nakiwać muszą nad naszą zuchwałą kroniką, co wszędzie zagląda, i bez ogródki rżnie prawdę od ucha!... Wiemy o tem, i znamy ich zarzuty lemoniadowe, godne dusz bawełnianych i głów mandaryńskich; ale niemniej przeto milczeć nie będziemy. A Bóg widzi, jakbyśmy zamilknąć chcieli, gdybyśmy nie mieli nic do zarzucenia; i nieraz i nie sto daliśmy dowody, że i jasne strony naszego społeczeństwa z serdeczną podnosimy radością. Na ten raz miasto wstępu, kończymy na tym obroczku duchownym, który oby poszedł na pożytek tym mianowicie, którzy przeczytawszy te słów kilka, podobni do nożyczek odzywających się za uderzeniem stołu, zaczną pokiwywać głowami swemi.

Przystępując więc do rzeczy, powiemy, że my przecie nie jesteśmy winni, jeżeli z ukrycia starannego wyjdą na jaw różnorodne uchybienia, i dójdą do naszej wiadomości!... Ot i teraz przymuszeni jesteśmy podnieść jeden fakt, wcale nie wesoły, bo zupełnie nie pochlebny dla nas. Jestto tym razem fakt takiego niedołęstwa i niedbałości, że zaprawdę gdzieindziej o czemś podobnem nie mieliby wyobrażenia. I przez takie to niedbalstwo powtarzające się u nas często, obracają się w niwecz najlepsze pomysły, i plany najzbawienniejsze.

Rzecz się tak ma. Wiadomo wszystkim zapewne, że konkurs na gramatykę polską dla szkół został rozpisany jakoś w lutym 1859 r. Ostatni termin do nadesłania rękopismu naznaczono na dzień ostatni maja r. b. Jakoż przysłano na czas 3 czy 4 rękopisy. Lecz nie dosyć na rękopisach, trzeba ... tego, by z nich wypłynął jakiś pożytek powszechny, ...rzecie głównym był celem tego konkursu; należało się ...dziewać, że ci panowie, których to było rzeczą ...ni w namiestnictwie) zajmą się złożeniem komisyi ...zić jak najprędzej, i bez próżnej mitręgi czasu ...óry z tych rękopisów jest najlepszy. Ale gdzie tam!... rzeczy inaczej poszły. Spoczywały rękopisy, a z niemi spoczywali i ci panowie snem sprawiedliwych przez całe lato (całe cztery miesiące), nie uczyniwszy żadnego kroku, by tej sprawie ruch jaki nadać. W październiku wreszcie zawezwano *wydział stanowy*, aby przedstawił osoby mające składać ową komisyę. Lecz i wydział stanowy lubi spoczywać, choć miał zda się czas wypocząć w najspokojniejszej synekurze od ostatniego sejmu. A co najwięcej oburza, że ta ospałość i niedbalstwo objawiają się w sprawie tak ważnej i własnej przecie. Wszakże ten cały konkurs, tych panów jest rzeczą; wszakże to Stany same w r. 1853 czy 1852 wyznaczyły fundusz na gramatykę polską. Dosyć, że upłynęły znowu dwa całe miesiące, i nic się nie zrobiło; znowu *nic*!... A przecież nie tak to trudny orzech do zgryzienia, odpowiedzieć namiestnictwu: prosimy o tego i owego, i kwita!... Jużciż na to nie trzeba ani czasu tak długiego, ani tak olbrzymiego natężenia umysłowego!...

Lecz najśmieszniejsze — jeżeli przedmiot tak smutny może mieć stronę śmieszną — że od kilku już miesięcy przychodzą z Warszawy do p. Milikowskiego zamówienia na tę gramatykę konkursową, w przypuszczeniu, że już miała się czas wylęgnąć i wyjść na świat. Ba! poczekaj szanowna Warszawo!... może chyba wnuki twoje korzystać z niej będą, i uczyć się polskiego języka na gramatyce konkursowej; dzisiejsze pokolenie nie dostanie jej pewnie do ręki. Bo — nie mówiąc już o czasie, jakiego potrzebować będzie komisya, aby sprawę tę rozstrzygnąć, zwłaszcza jeżeli do niej zasiądą ludzie podobnie skwapliwi i ochoczy, jak ci, co ich mianowanie radzą tak długo — będzie jeszcze nadkomisya w Wiedniu z niezbędnym namysłem (a toż przecie dla nich tam rzecz nie gorąca), która zasiędzie do sądu. A teraz druk także czasu nieco wymagać będzie. *Jeżeli to co się dotąd zrobiło, kosztowało tyle lat czasu* (*od 1853 czy 1852*): ileż to go jeszcze upłynie, aż będzie koniec wszystkiemu!

Faktu tego dalszej krytyce poddawać nie myślimy. Sam on w sobie zawiera najsilniejszą krytykę. Dodamy tylko, że tu idzie o młodzież, o młodzież naszą przecie, i w imieniu tejże przemawiamy do tych, którym pożytek dla szkół i krajowej młodzieży spaść mający, powinien być najwięcej na sercu. Wszakże to do magistratury z Polaków złożonej polska młodzież udaje się o przyspieszenie wyjścia na świat szkolnej gramatyki polskiej!!...

Dyrekcya naszej polskiej sceny dobremi dla naszej publiczności wiedziona chęciami, chcąc skorzystać z feryj, jakie ma teraz teatr warszawski w skutek żałoby po cesarzowej matce, wzywała pana *Alojzego Żołkowskiego*, aby na czas jakiś odwidził miasto nasze, i dał kilka przedstawień gościnnych. Znakomity ten artysta odpowiedział najuprzejmiej, że uczyniłby to bardzo chętnie, gdyby nie świeżo odbyta choroba, która mu wyjazdu zabrania; wszakże prosi, by dyrektorowie chcieli zapewnić publiczność lwowską, jako korzystać będzie z pierwszej sposobności, by się jej dać poznać. Przy tem przypomina, jako w bardzo młodym jeszcze wieku pamięta występy obu dyrektorów w Warszawie, *p. Nowakowskiego* w *Chłopie milionowym*, a *p. Smochowskiego* w *Saulu.*

Donoszą nam, że w Sokalu w kościele OO. bernardynów odbyło się d. 28 list. uroczyste nabożeństwo. Zgromadzenie pobożnych było bardzo liczne. Zjechało się całe obywatelstwo z żonami i dziećmi na ten obchód nie tylko z okolic bliższych Sokala i Bełza, ale i z dalszych stron.

Koło miasteczka Potoka, na polach sokołowskich znaleziono trupa, na którym, wedle zdania lekarzy, widoczne były ślady popełnionego zabójstwa. Dobre śledztwo wykryło, że to był ogrodnik szukający służby, który przed kilką dniami nocował w Sokołowie, i puścił się w dalszą drogę do Jazłowca. Podejrzenie padło na jednego włościanina sokołowskiego, jakoż przy rewizyi znaleziono koszulę w dwóch miejscach zakrwawioną. Zapytany zkąd pochodzą te znaki, odpowiedział, że z pryszczów jakie ma na ciele. Tymczasem przy bliższej rewizyi nie znaleziono na ciele ani znaku ranki lub pryszcza. Gdy posądzonego wieziono do Buczacza, usłyszał on, że tam będą go po raz drugi rewidować jak najściślej w obecności dwóch lekarzy. Zdaje się, że się do tego przygotował, bo przy powtórnej rewizyi, pokazały się na ciele lekkie zadraśnięcia odpowiednie plamom na koszuli. Lecz lekarze orzekli, że te zadraśnięcia są zupełnie świeże i prawdopodobnie paznokciami zrobione. Podejrzenie przeto zwiększyło się jeszcze tem więcej, że posądzony nie może wykazać, gdzie był przez cały czas po zniknięciu ogrodnika.

Na pomnik ś. p. J. N. Kamińskiego przesłali redakcyi z *Czerniowiec* WWni Kajetan Kamil 10 zł., Ryglewicz 5 zł., E. J. W. 2 zł., A. R. K. 1 zł., S. K. 2 zł., Al. Kłodnicki 2 zł., Fr. K. 4 zł., M. P. 2 zł., K. A. 1 zł., L. M.....ska 1 zł., H. Dzikowski 1 zł., J. P. S. 1 zł., M. M. 2 zł., S. Cz. 1 zł., Lenczowski 1 zł., Strzelecki 1 zł., N. N. 1 zł., Z. W. Fast 1 zł., Klemens Pierzchała 2 zł., Wojciech K. 1 zł., L. S. 1 zł., Nitecki 1 zł., M. M. 1 zł., J. O. 1 zł., A. K. 2 zł., R. Popiel 1 zł., S. P. 2 zł., Kozł. 2 zł., O. W. 4 zł. 50 kr., J. M. 1 zł. Razem 59 zł. 50 kr. wal. austr. W księgarni *Kajetana Jabłońskiego* złożyli: Wbny ksiądz Franciszek Jarzębiński, przeor klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu 2 zł., Wny Dr. Aleks. Pepłowski z Bai 5 zł., Wny A. R. 2 zł., Wny Dr. Franciszek Smolka 5 zł.

Tudzież przesłano nam złożone w handlu *Ema. Merla* w *Brzeżanach* od WWnych E. M. 2 zł., J. Z. 2 zł., Ks. T. 2 zł., S. 1 zł., J. W. 1 zł., B. 1 zł., D. 1 zł., Z. 1 zł., F. P. 1 zł., A. C. 1 zł., E. P. 1 zł., P. J. 50 kr., P. W. 1 zł., L. 1 zł., M. 1 zł., K. M. 1 zł., E. S. 50 kr., Wny K. A. 2 zł. Razem 19 zł. w. a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Po wybraniu władz Towarzystwa ogniowego w Krakowie, zostały zamknięte ogólne posiedzenia Towarzystwa i większa część członków rozjechała się do domów. Członkowie zaś wybrani do władz i do rady nadzorczej, pozostaną jeszcze kilka dni, gdyż rada odbędzie kilka posiedzeń w celu wykonania pierwszych czynności, do których ją statut obowiązuje.

* Wiedeń d. 30. list. Razem z podniesieniem kursów papierowych, podniosła się cena spirytusu do 71 kr. za stopień; ze spadkiem papierów od dwóch dni, spadł i ten artykuł za towar gotowy na $69\frac{1}{2}$ kr., a z odstawą na grudzień po 69 kr. za stopień.

* Dnia 6. grudnia b. r. o godzinie 10. przed południem, odbędzie się 36. publiczne losowanie listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego. w sali radnej dyrekcyi tegoż Towarzystwa w gmachu Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Suma do losowania przeznaczona wynosi 124.100 złr. mon. konw.

* Dnia 4. grudnia przypędzono na targ lwowski 231 sztuk bydła. Cena sztuki była od $51\frac{1}{2}$ zł. do $77\frac{1}{2}$ zł., waga od 230 ft. mięsa i 46 ft. łoju do 380 ft. mięsa i 70 ft. łoju.

* *Przegląd czynności Towarzystwa „der Anker.“*

Od 1. lipca do 31. października 1860 r. podano do zabezpieczenia:

	zł r.	kr.
a) 1,408 ofert do stowarzyszenia na przeżycie w ilości	1,190,946	50
b) 1,915 ofert na wypadek śmierci w ilości .	3,732,029	50
c) 2 wkładek na dożywocie w ilości . .	30.100	—
3,325 ofert razem z sumą zabezpieczoną .	4,953,076	—
Doliczywszy do tego oferty podane od 1. stycznia 1859 do 30. czerwca 1860 23,022 ofert z sumą zabezpieczoną . . .	36,849,694	—
wynosi ogólna suma w przeciągu 23 miesięcy 26,347 ofert z sumą zabezpieczoną . . .	41,802,707	—

Wypłaty Towarzystwa „der Anker“ od 1. lipca do 31. października 1860.

Nr. policy	Miejsce pobytu zabezpieczonych	Ostatnia słabość	Ilość zabezpieczonej i wypłaconej sumy
14302	Ober-Puchau	febra żółciowa	złr. 2000
15239	R ab	zapalenie serca	„ 5000
10817	Kronstadt	tyfus w głowie	„ 10000
15312	Seegen Gottes	puchlina wodna	„ 400
19503	Wiedeń	pęknięcie aorty	„ 200
15947	Munkacz	słabość płucowa	„ 2000
12835	Marczali	dyzenterya	„ 4000
12212	Buda	uderzenie krwi	„ 1000
12835	Lettowitz	sparaliżowanie płuc	„ 200
1232	Peszt	zapalenie kiszek	„ 10000
18200	Neusi dl (am See)	zgniła febra	„ 2000
17767	Marenburg	apopleksya	„ 2000
12248	Kritschen	zatwardzenie wątroby	„ 200
	Razem		złr. 39000
	Podług dawniejszych wykazów zapłacono do dnia 30. czerwca		„ 99300
	Ogólna suma wypłat do 31. października 1860 r.		„ 138300

Kurs Lwowski z d. 5 grudnia.	Wal. austr. zł r.	kr.
Dukat holenderski	6	55
Dukat cesarski	6	60
Rosyjski półimperiał	11	41
Rosyjski rubel srebrny	2	18
Pruski talar kur.	2	8
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne	84	67
Galic. obligacye indemnizac. bez kuponu	64	42
Pożyczka narodowa	76	
Akcye kolei galic.	—	—

Kurs Wiedeński z d. 5. grudnia.	Wal. austr. zł r.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	77	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	—
Akcye banku narod. za 100 złr.	737	—
„ tow. kred. na 200 złr	172	10
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	121	10
Londyn za 10 ft. sterl.	141	15
Dukaty ces	6	70

Kurs Krakowski z dnia 4. grudnia.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 159—157

Przyjechali do Lwowa od d. 3. do 5. grudnia.

PP. Januszewski T. z Ubina, Baroni J. z Słowity, Kaszowski A. z Telatyna — Terlecki F. z Skorodni, Pietrzycki W. z Zubowmostów.

Wyjechali ze Lwowa od d. 3. do 5. grudnia.

PP. Borowski L. do Krowicy, Jabłonowski A. do Hniliczy, hr. Piniński L. do Grzymałowa, Paygert A. do Sidorowa, Younga Z. do Miękisza, hr. Suligustowski Dunin J. do Rosyi, Puchalski W. do Wolicy, Nikorowicz S. do Tarnopola — Wiktor T. do Swirza, Berezowski H. do Wodnik.

Wykaz

zmarłych we Lwowie w miesiącu listopadzie 1860 r.

Zmarło ogółem osób 240.

Chrześcian	80
Żydów	30
Dzieci chrześciańskich	100
Dzieci żydowskich .	30

Między temi znaczniejsi:

Begińska Brygida, właścicielka real. 70 l. m., Schlik Barbara, wdowa po urzędniku 52 l., Mikłaszewska Marcyana, zakonnica PP. Sakramentek 68 l., Kachel Joanna, wdowa po kontrolorze 64 l., Właczyńska Wiktorya, żona konduktora 37 l., Krzysztofowicz Marya, córka konsyliarza appel. 18 l., Malina Mateusz, landwójt miasta 49 l., Kuczyński Marceli, prywatny 50 l., Terlecka Marya, córka po urzędniku 18 l., Olsiewicz Jędrzej, właściciel realn. 78 l., Zakrzewska Maryanna, właścicielka dóbr, 81 l., Tournell Antonia, posesorka 69 l., Pałka Ludwika, córka właściciela domu 15 l., Andreaszek Franciszek, właściciel domu 75 l., Ostrowska Maryanna, żona urzędnika 80 l., Prokesch Ludwika, żona urzędnika 44 l., Reichan Alojzy, malarz artysta 55 l., Mydlarski Ludwik, mechanik 20 l., Młodowski Jan, pisarz 29 l.

Inseraty.

ODEZWA

kuratoryi literackiej Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich.

Jeżeli wzmaga się u nas od dnia do dnia przekonanie o wielostronnych korzyściach wynikających ze starannego wyszukiwania i umiejętnego badania krajowych starożytności, jeżeli gorliwi ojczystych rzeczy miłośnicy ozdabiają niemi swe zbiory, a uczone pióra zaprzątają się ich rozpoznawaniem: toć wykazuje znów doświadczenie, że nic nie prowadzi skuteczniej do osiągnienia celu tych usiłowań, jak przedsiębrane łącznemi siłami publiczne takich przedmiotów wystawy. Zwracając bowiem tym sposobem powszechną na nie uwagę, wydobywa się na jaw nie jeden przez niewiadomość lub niedbalstwo pokątnemu niszczeniu ulegający zabytek, rozszerza się należyte pojęcie ich ważności, nastręcza się uczonym możność wszechstronniejszego na nie poglądu, i rozwidnia się coraz bardziej życie ubiegłych pokoleń. A że każda niemal część rozległej naszej ojczyzny ma właściwe sobie cechy a podobno i zabytki, więc należy, naśladując niejako owych zamorskich szperaczów złota, w każdej z nich osobno rozgartywać ziemię, przetrząsać wszystkie zakątki, aby czego w jednej stronie wyszukać nie zdołano, druga ile możności uzupełniła.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich mając już z powołania swego zadanie wyszukiwać, przechowywać i podawać do powszechnego użytku wszelakie zasoby narodowej umiejętności, poczytuje sobie za miły obowiązek wezwać niniejszem wszystkich o rzeczy domowe dbałych rodaków, aby raczyli przyczynić się do *wystawy starożytniczej*, którą, w moc otrzymanego od wysokich rządów krajowych pod dniem 21. b. m. do liczby 6041 przyzwolenia, we własnym gmachu we Lwowie w ciągu bieżącej zimy urządzić zamyśla, a będzie to dla nich najpewniejszą rękojmią, że Zakład ten zajmując się przez własnych przysięgłych urzędników i za pomocą przybranego w tym celu komitetu przyjmowaniem, porządnem spisywaniem i nadzorowaniem nadsyłanych przedmiotów, ręczy za ich należyte przechowanie na czas wystawy i nieuszkodzone na miejsce odesłanie za zwrotem rewersu.

Umiejętnie ułożony i drukiem ogłoszony katalog posłuży do odpowiedniego z wystawy użytkowania, i powiększy dla badaczów szereg nielicznych jeszcze u nas w tej naukowej gałęzi materyałów. Koszta przesyłki, którychby się sami szanowni uczęstnicy nie podjęli, bierze Zakład na siebie; dochód zaś wynikły z miernych datków publiczności zwiedzającej wystawę, będzie obrócony po opędzeniu wydatków na rzecz dobroczynnych tutejszych stowarzyszeń św. Wincentego.

W skład tej wystawy wejdą przedmioty następujące:

a) Wszelkie wykopaliny z czasów przedchrześciańskich i bliskich tymże wieków.

b) Starożytne ubiory, stroje, klejnoty, zbroje, bronie, godła i oznaki zwierzchnictwa, chorągwie, namioty, rzędy na konie, sprzęty domowe, makaty, naczynia, narzędzia naukowe i muzyczne, słowem, rzeczy służące do użytku dawnym pokoleniom.

c) Przechowane z ubiegłych wieków po kościołach, cerkwiach, klasztorach i monasterach krzyże, obrazy, ornaty, księgi liturgiczne odznaczające się oprawą, i tym podobne do pobożnego użytku służące sprzęty i naczynia.

d) Będące dotąd zdawien dawna w używaniu ludu naszego: ubiory pewnym okolicom właściwe, domowe sprzęty, ozdoby, pasy, obuwia, narzędzia muzyczne, siekierki, oznaki zwierzchnictwa i t. p.

e) Wszystkie inkunabuły polskie i ruskie do roku 1540, niemniej starsze nad rok 1600 rękopisma, dyplomy, tablice dokumentalne, lub ich odciski, drzeworyty, ryciny, rysunki, mapy, plany, pieczęcie i ich odciski, tudzież najrzadsze medale i monety, rzeźby, posążki i majoliki.

f) Antografy osób historycznych i wysokie w piśmiennictwie naszem zajmujących miejsce, niemniej stare krajowe obrazy i wizerunki, nie tyle nawet co do kunsztu, jak pod względem dziejowym wartość mające.

Ponieważ uporządkowanie i opisanie onych przedmiotów nie mało zabierze czasu, uprasza się wrzystkich, którzyby w wystawie tej udział wziąść pragnęli, aby raczyli donieść *jak najrychlej* Zakładowi pod adressem Dyrektora tegoż, pana Augusta Bielowskiego:

1) Jakie przedmioty na ten cel przeznaczyć zechcą, i czy je na koszt własny i kiedy na wystawę nadesłać mogą? W razie zaś gdyby żadna nie zachodziła wątpliwość co do wzmiankowanych cech takich przedmiotów (co mianowicie tyczy się tych, które były już na jakiej wystawie) i gdyby je na koszt własny przesłać chcieli, raczą uskutecznić to bezzwłocznie.

2) Jakie mają wiadomości o miejscu odkrycia lub pierwotnem pochodzeniu tych przedmiotów, o przywiązanem do nich podaniu i dawności czasu, od którego znajdują się na teraźniejszem miejscu, a mianowicie w rękach dzisiejszego posiadacza.

Pełni otuchy, że nas oczekiwania nasze nie zawiodą, podamy osobnem obwieszczeniem wiadomość o dniu rzeczywistego otwarcia wystawy.

We Lwowie dnia 28. listopada 1860.

Z powodu spóźnienia dzisiejszego numeru, co zresztą niejest naszą winą, i z powodu święta przypadającego w sobotę, Nr. 104 wydamy dopiero we wtorek.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

Dodatek do Nr. 103. „Pr[illegible]ądu Powszechnego“.

Sprawozdanie z posiedzeń wzmocnionej Rady państwa.

(Ciąg dalszy.)

Wiceprezes Szegenyi, przystępuje do wniosku hr. Apponyi, podnosząc, że co do języka żaden kraj tyle nie doznał krzywdy co Węgry. Mówi dalej, że gdy mowa o prawach, jakie ma jaki język do tego, by był językiem w szkołach i administracyi używanym, trzeba mieć trzy główne warunki na względzie: rzetelną i bezstronnie zrozumianą potrzebę ludności, historyczne uprawnienie języka i stopień jego wykształcenia. Kończy tem nareszcie, że tu nie idzie o zmienienie tego lub owego rozporządzenia, ale o ukształcenie wewnętrznej organizacyi całej monarchii.

Biskup Strosmajer przyznaje naprzód, że w ostatnich latach bardzo wiele uczyniono ze strony rządu we względzie na zachowanie stosownych języków krajowych, chociaż nie pochwala systemu dotychczasowego w ogóle. I dla tego godzi się w wielu punktach ze stanowiskiem, z jakiego wychodził radca Kraiński. Dodaje, że tam gdzie więcej wykształcony język nadużywa swej przewagi, tam rząd powiwinien brać pod opiekę języki mniej ukształcone. To mu daje sposobność polecić Słowian ministrowi oświecenia, twierdząc, że szczep ten zasługuje na uwzględnienie wszelkie i że wielce wyrobił swój język.

Zwraca także uwagę na język administracyjny, który powinien być zrozumiały dla administrowanych. Ludność odbierając pisma niezrozumiałe dla siebie, musi wielkie koszta ponosić szukając takich co z językiem tym są obeznani, i najczęściej przy tej sposobności wpada w ręce pokątnych adwokatów. Dodaje także co do ogłoszeń, że w brew teraźniejszemu zwyczajowi głoszenia] niektórych tylko rozporządzeń, wszystkie bez wyjątku głoszonemi być powinny. Wszystkie też prawa powinny być tłumaczone dla każdego kraju w jego języku narodowym, i tó tłumaczone przez człowieka z przedmiotem obznajomionego, aby tłumaczenie pewnych wyrazów nie zależało od szczególnego widzimisia lub pojęcia tego lub owego adwokata.

Co do zasady wypowiedzianej przez bar. Lichtenfels, mowca oświadcza się w krótkości, że nikt więcej od niego nie żąda jedności siły i potęgi państwa austryackiego, ale jest tego zdania, że ta jedność i potęga tem będzie silniejszą, im się więcej wkorzeni w serca i sumienia różnolitych cząstek państwa. To zaś wtenczas nastąpi, gdy ta jedność okaże się dla wszystkich równem dobrodziejstwem i gdy wszyscy ujrzą w niej gwarancyę swoich właściwości, swojej narodowości i języka swego.

Hr. Clam przyznaje, co już było powiedziane, że ten przedmiot dyskusyi dotyka strony najdotkliwszej i najboleśniejszej dla wszystkich części monarchii. Już to słowo „język ojczysty“ wskazuje, jak czarodziejskim jest dźwięk mowy ojczystej, który tak jest silny, że nawet w krajach, gdzie przez lat sto powstrzymany był rozwój i kształcenie języka narodowego, dźwięk mowy ojczczystej przeważne sprawia wrażenie, czy to w pieśni czy w mowie prostego wieśniaka. Ale właśnie dla tego jest mowca przeciwny by ten przedmiot był tak pobieżnie traktowany, jak to koniecznie wynika z trybu porządkowego. To rzekłszy i wspomniawszy o przeciwnościach biurokratycznych, jakie wszędzie zdybuje język narodowy, formułuje wreszcie wniosek pana Kraińskiego w ten sposób:

„Niezadowolenie ze względu na język nie ogranicza się tylko do sfery wychowania publicznego, lecz się i w innych sferach życia publicznego objawia w w sposób bardzo dotkliwy.“

Poprawkę tak sformułowaną przyjęto wielką większością.

Radca Kraiński podnosi jeszcze głos, aby zaprzeczyć radcy Haimbergerowi, jakoby kiedykolwiek proces jaki toczony był w języku polskim.

Po kilku krótkich przemówieniach nie zmieniających już orzeczonego przedmiotu, hrabia Szecsen przystąpił do dalszego ciągu sprawozdania, i czytał:

„Ces. król. ministeryum zwróciło uwagę na słowa najwyższego pisma odręcznego z dnia 19. kwietnia 1860, w którem jak wiadomo Najj. Pan Węgrom przyrzeka zaprowadzenie urządzeń komitatowych, i w skutek przygotowawczych projektów przez też komitaty uczynionych, wprowadzenie w życie zasady autonomicznej za pomocą sejmów.“

Zarazem oświadczyło ministeryum jako czuje się obowiązanem trzymać się zasady w tem piśmie wyrzeczonej i wykonać ją w duchu, w jakim je Najjaśniejszy Pan wyrzekł.

To odwołanie do wyraźnie wyrzeczonej przez Najj. Pana decyzyi, jako usunie z samej już zasady organizacyę administracyjną, niezgodną z ojcowskiemi Jego zamiarami, staje dla wydziału powodem by wyrzekło to swoje przekonanie, jako: co do finansowego stanu państwa także zbawienia szukać należy w organicznem przeobrażeniu wewnętrznego składu państwa.

Powrócenie zaufania powszechnego dopiero znajdzie ludność całą gotową znosić podatki, jakich wymagają koniecznie potrzeby państwa. Przez nie także własność uczuje się ustaloną, przemysł i handel się rozwinie i podniesie majątek narodowy, a przez to samo majątek państwa. Powracające tylko zaufanie zdoła ustalić chwiejny kurs pieniężny, i wskaże drogi, środki i warunki operacyj finansowych na przyszłość, do zniesienia długu państwa dążących. Zaufanie tylko powszechne, zdoła odrodzone państwo uczynić silnem, by zwycięzko stawiło czoło swe burzom i niebezpieczeństwom przyszłości. Dotychczasowa organizacya, tego wydział zataić nie może i już nieraz nadmieniał, zaufania tego nie wzmocniła, ale raczej znacznie osłabiła.“

Radca Hein jako przedstawiciel mniejszości wydziałowej, oświadcza w tem miejscu, że dotąd wydział nie rozpadł się był jeszcze na większość i mniejszość, i że właściwy wniosek większości zaczyna się od najbliższych słów, jakie sprawozdawca czytać będzie.

Poczem tenże sprawozdawca ciągnął dalej.

Główne zasady tej organizacyi wywołane zostały głównie przez konsekwencye smutnych wstrząśnień, bez względu na polityczny charakter całej monarchii. Wszakże ujęcie, ustalenie i rozwinięcie tego stałego politycznego charakteru może stać się trwałą podstawą organizacyi państwa, które stając na wielkich politycznych koniecznościach, rozwinięte przez wspólne dążenie historyczne swych szczególnych krajów, prawami najwyższej dynastyi złączone, i na podstawie tychże spojone nierozdzielnie, stało się wreszcie jednym z najważniejszych członków europejskiej rodziny państwowej, tak przez szereg najważniejszych układów i traktatów europejskichj jakoteż przez kilkakrotne pełne sławy wpływy na losy tej części świata.

Z tego wychodząc przekonania, wydział niemoże ustalenia a upewnienia związku części składowych państwa austryackiego i jego politycznej jedności inaczej rozumieć, jak nie zabaczając historyczno-politycznej odrębności części składowych i niemoże jej szukać w powierzchownej jednolitości, albo w usunięciu wszelkich historycznych momentów.

Im silniejszem i więcej wkorzenionem jest przywiązanie ludów monarchii austryackiej do swoich historycznych i narodowych pamiątek i instytucyj, im ściślej łączy się to przywiązanie z najszlachetniejszemi właściwościami charakteru ludowego, i z najwznioślejszemi przypomnieniami tak całego państwa, jak i szczególnych krajów, tem silniejszym będzie zapał co je wszystkie jednoczy. Warunkiem do tego jest rozumna i silna polityka, któraby potrafiła pogodzić wymagania jedności całego państwa, z uprawnionemi dążeniami składowych jego części; któraby umiała te części ująć jako silne podpory całości — a całość jako opiekuńczą gwarancyę bytu części składowych.

Komitet uznaje trudności tego zadania, ale nadto ma silne przekonanie o misyi historycznej monarchii austryackiej, by mógł wątpić o jego rozwiązaniu, jeżeli się uda pogodzić wymagania teraźniejszości z żywotnemi jeszcze przekazaniami przeszłości.

Nie uszło też uwagi komitetu przy rozbieraniu częściowych szczegółów, że w obrębie istniejącego systemu, niepodobne są znaczniejsze oszczędzenia, że dadzą się wówczas dopiero osiągnąć, jeżeli szczególne kraje same będą miały udział w urządzaniu własnych stosunków. Nietylko finansowe mówią zatem powody, ale więcej jeszcze to co już było dotknięte, że tylko wprowadzenie w życie i uregulowanie stawionych stosunków, może ożywić upadłego ducha, który stanowi moralną siłę państwa. Upadły duch powszechny jest przystępniejszym dla wszelkich chorobliwych namiętności, które odpycha żywa działalność dobrze uregulowanego życia publicznego.

Jeżeli raz taki udział krajów ma być w życie wprowadzony, stać się to tylko może zaczepiając nową organizacyę o dawniejsze historyczne instytucye. Nie podobna jest stworzyć nowe życie publiczne i prawdziwy samorząd ignorując, żywo jeszcze tkwiące uczucia i przekonania narodowe.

Komitet mniema, że podstawy podobnego rozwiązania podaje już wyżej przytoczone pismo najwyższe. Lecz wydział czując potrzebę aby organa władzy rządowej myśl przez Najj. Pana rzuconą wiernie i wedle jej ducha pojęły, i nie zwiększały trudności odkładaniem prędkiego i koniecznego rozwiązania, mniema przeto, że to jest zadaniem rady państwa, wskazać jasno i wyraźnie ogólny kierunek wewnętrznej organizacyi państwa, wyrzec otwarcie i bez wszelkiej ogródki swoje w tej mierze przekonania, a tym sposobem stanowczo się przyłożyć do rozwiązania żądań, których znaczenie Najj. Pan wyrzec raczył w swej ojcowskiej pieczołowitości.

Wedle tego zatem komitet ma sobie za obowiązek przekonanie swe wynikłe z przejrzenia budżetów państwa, wyrazić jak następuje:

Wzmocnienie i szczęśliwe rozwijanie się monarchii wymaga uznania historyczno politycznej indywidualności szczególnych krajów. W tej to indywidualności obrębie mają się rozwijać i kręcić różne narodowości, i łączyć zarazem z wymaganiami całości państwa. Dla tego, obok zasadniczego zrównania wszystkich krajów monarchii, powinna być uznana i ugruntowana ich autonomia w administracyi i wewnętrznem prawodawstwie, jakoteż ustalonym, zapewnionym i zastąpionym wspólny węzeł państwowy.

To uporządkowanie państwowe może się wszakże uzupełnić tylko przez ożywienie i utrwalenie instytucyj municypalnych w znaczeniu prawdziwego samorządu.

Wszystko to zaś wówczas dopiero przyjdzie do skutku, jeżeli nowy porządek zastosuje się o ile możności do dawniejszych instytucyi i bytu prawnego, a ten połączy się z wymaganiami wszystkich nowych czynników politycznych i społecznych, z przekonaniami i prawnem stanowiskiem wszystkich krajów, jeżeli nareszcie modyfikacye jakich wymagać będzie wspólny państwa związek, gruntować się będą na tych wielkich politycznych koniecznościach, od których żadna z prowincyi monarchii wymówić się nie może. Wydział ma to najsilniejsze przekonanie, że rada państwa formułując skazówkę tego ogólnego kierunku, nie wychodzi po za obręby swego zadania, ale je właśnie wypełnia.

Tak z powodu oczekiwań powszechnych wzbudzonych przez zwołanie tego ciała, jakoteż wysokiej wagi jego działalności słowami cesarskiemi określonej, a przedewszystkiem z powodu przekonania jakie przy przejrzeniu budżetu nasunąć się musiało, że przejrzenie cyfer tylko byłoby dziełem czystego złudzenia — rada państwa musi przyjść do tego przeświadczenia, że wyrazić powinna swoje przekonania o potrzebach i dzisiejszem położeniu całej monarchii z stanowczym przyciskiem. Szukać wszakże sposobu urzeczywistnienia tych napomkniętych kierunków, przechodzi obręb działań rady państwa, która przeszła by wówczas na pole, gdzieby się rady polityczne mogły już skrzyżować z atrybucyami właściwej władzy rządowej. Rada państwa pola tego unikać powinna tem więcej, że zadanie, które tu rozwiązać potrzeba, a które wydaje się być zrównaniem i uregulowaniem prawnych państwa stosunków, do niej nie należy.

Wydział mniema, że rada państwa słuszność tego ograniczenia swej działalności uzna, biorąc przykład z dziejów, które jasno i nieraz okazały, jak niebezpiecznym był przechód do nowych do współdziałania powołane, nie łączyły się i nie poddawały władzy tronu stanowiącej we wszystkich chwiejnych czasu niepewnościach silną i niewzruszoną rdzeń bytu państwowego.

Wydział kończąc niniejszem swoje sprawozdanie układa zarazem wniosek mniejszości z pięciu głosów składającej się, która się nie chciała przyłączyć do ostatecznego wniosku większości, dodając, jako jeden z członków wydziału oświadczył się wprawdzie w ogólności za wnioskiem mniejszości, wymówił sobie wszakże przedłożenie plenarnemu zgromadzeniu swego sposobu widzenia.

Hr. Szecsen, zanim przystąpi do umotywowania wniosku wydziałowego, prosi arcyksięcia prezesa, aby wniosek mniejszości został przeczytany.

Hr. Clam przystępuje do odczytania wniosku mniejszości, który tak opiewa:

Nie mogliśmy przystąpić do ostatecznego wniosku wydziału budżetowego:

1. Ponieważ motywowanie tego wniosku, udział krajów koronnych w sprawach publicznych czyni za wisłym od zastosowania się do dawniej istniejących historycznych instytucyi. Tymczasem instytucye te z jednej strony są rozmaitej istoty stosownie do epoki, z których pochodzą; z drugiej zaś strony w krajach koronnych do których należemy, nie istnieją żadne tak żywotne przekazania podobnych instytucyi, aby do nich mogło być zastosowanem uznanie i ustalenie autonomii w administracyi i wewnętrznem prawodawstwie; a zatem wniosek ten zdaje się wyłączać zasadnicze zrównanie tych krajów z temi, które mały tak obszerną autonomię.

2. Ponieważ w skutek tychże stosunków jedna część monarchii miałaby inną formę rządu, a druga inną; taki zaś dualizm nie jest zgodny z zasadą jedności państwa.

3. Ponieważ w tym nawet razie gdyby potworzywszy nowe formy samorządu, wszystkie kraje koronne obdarzonemi zostały jednakowo tą obszerną autonomią w administracyi i wewnętrznem prawodawstwie, jaką proponuje wniosek rzeczony, stałoby to się tylko kosztem jedności państwa i kosztem silnej jednolitej władzy państwa.

Nie widzimy bowiem w rzeczonym wniosku przy zanadto ogólnych wyrazach „*Autonomii w administracyi i wewnętrznem prawodawstwie*“ tych koniecznych ograniczeń, jakie zachować należy, aby z jednej strony zapewnić gminom i krajom koronnym jak najwolniejszą samodzielność we własnych sprawach, a z drugiej strony zatrzymać dla całości państwa i rządu prawa, bez których nie ma prawdziwej jedności i silnej władzy, a bez których niepodobne jest stanowisko Austryi jako państwa pierwszego rzędu.

W krótkości podaliśmy przyczyny, jakie nami powodowały zdala od wszelkich wpływów.

Nie ograniczając się wszakże na odrzuceniu wniosku tylekroć wymienionego, wypada nam podać nasze widzenie rzeczy i nasze zdanie w tym przedmiocie.

Odwołujemy się w tej mierze na sprawozdanie budżetowej komisyi, która wskazuje, że nasze położenie finansowe nie może być dostatecznie naprawionem, ani przez operacye finansowe, ani przez oszczędność, i że ostateczne uporządkowanie stosunków banku narodowego, nie może być przyspieszonem bez zmiany dotychczasowego systemu.

Wysokie ministerstwo finansowe słusznie wskazuje w swojem sprawozdaniu z dnia 31. lipca 1860 potrzebę „szczęśliwych politycznych instytucyi“ jako warunek odzyskania powszechnego zaufania. Instytucye te wówczas dopiero nazwać będzie można szczęśliwemi, gdy z obrębu nadto obciążonej administracyi rządowej wszystko to się usunie, co tylko będzie można zaufać tym, którym najwięcej na tem zależy, t. j. gminom i krajom. Wówczas, gdy samodzielności ulży się albo odejmie ciężar urzędniczych wpływów i kontroli; gdy nada się prawna podstawa wolnemu wypowiedzeniu własnego zdania, przezco rząd oszczędzi sobie wiele kosztownych kontroli, i najlepiej a najprędzej będzie mógł być uwiadomiony o błędach administracyjnych, jakoteż o potrzebach i żądaniach ludności. Wówczas, gdy się rozbudzi w ludności żywy udział w sprawach kraju i państwa i zakieruje na drogę prawnej działalności; gdy nareszcie głos poddanych znajdzie posłuch i uwzględnienie w radzie rządu tak przy projektach do prawa, jak i przy obradach i decyzyi; przy ustaleniu budżetu, jak i przy obciążaniu kredytu państwa i tych co płacą podatki.

Z radością i serdeczną wdzięcznością witamy zatem instytucyę wzmocnionej rady państwa, jakoteż najwyższe postanowienie z d. 19. lipca 1860 nadające temu ciału obszerniejsze prawa, jako początek urzeczywistnienia tych szczęśliwych instytucyi politycznych. Niech nam wszakże będzie wolno zrobić uwagę, że może trzeba zrobić niejakie odmiany w zbieraniu i atrybucyach rady państwa, jeżeli to ciało reprezentujące całość wszystkich krajów ma mieć oną wagę, za pomocą której może się stać podporą władzy centralnej i interesów całego państwa.

Pozwalamy sobie dalej wziąść pod rozwagę, że naprzód niepodobna pociągnąć wystarczającą na wszystkie razy graniczną linię między tem, co przynależy autonomii krajów, a tem co się dotyczy interesów jedności państwa; że zatem należy mieć na względzie tak zasadę — „w wątpliwych wypadkach ma decydować władza rządowa“ — jakoteż potrzebę, by korona w takich właśnie przez prawa nieokreślonych wypadkach, opierała się na powadze rady państwa.

Nie przypisujemy sobie prawa, wdawać się w bliższe oznaczenia, mniemamy wszakże mieć prawo do wyżej poczynionych uwag, ponieważ się nam koniecznie nasunęły same przy naradzaniu się nad budżetem i położeniem finansowem, i my jako radcy korony, czujemy się do obowiązku, wypowiedzieć nasze przekonanie bez ogródki.

Przekonani, że rada państwa tak w słowach Najj. Pana, jakoteż w oczekiwaniach ludności całego państwa widzi swoje uprawnienie i nabiera tem silniejszego popędu, aby wypowiedzieć potrzeby tej ludności i swoje przekonania, a przez to samo wspierać najłaskawszego monarchę w jego dobrych zamiarach, mamy ten wniosek za usprawiedliwiony, mianowicie, aby rada państwa złożyła u stóp tronu najniżeńszą prośbę: żeby Najj. Pan ze swojej samowolnej władzy raczył wprowadzić w życie takie instytucye, któreby rozwinęły jak najwolniejsze prawa samodzielności we wszystkich krajach koronnych, przy zupełnem zachowaniu jedności państwa i prawodawstwa, jakoteż władzy wykonawczej rządu. Żeby przy stosownej i niepodległej kontroli finansów państwa, wszelkie interesa ludności w gminie, w sejmie krajowym i w radzie państwa znalazły stosowne zastępstwo.

Na to zabrał głos hr. Szecsen, i przeprosiwszy za to, że dłużej może będzie musiał zatrzymać się nad tak ważnym przedmiotem, przechodzi do rzeczy.

Komitet mając na względzie nietylko formy powierzchowne misyi swojej, ale usposobienie całej monarchii i jej położenie, opierając się też na słowach Najj. Pana, zaraz po swojem zebraniu się wyrzekł jako zasadę, ża tu nie idzie tylko o przejrzenie i rozstrząśnienie cyfer budżetowych, ale że należy zwrócić także uwagę na owe wyższe moralne czynniki, które są warunkami szczęśliwego moralnego i materyalnego rozwijania się państwa.

Nie mogło ujść uwagi wydziału, co potwierdziło rozstrząsanie szczególnych gałęzi administracyjnych, że taż administracya przez przeciąg lat pewny nie sprowadziła tych rezultatów, jakich sobie ci wszyscy życzyćby mogli, których szczerze obchodzić trwałość, wielkość i potęga państwa.

Im mniej komitet był skłonny szukać przyczyny w szczególnych jedynie błędach, tem więcej przekonywał się, że to wszystko złe opiera się na jakimś błędzie lub fałszywym sposobie widzenia, który na wszystko wpływa, co tylko wyszło ze strony rządu i udaremnia wszelkie ku polepszeniu dążące starania. Komitet po tej drodze przyszedł do przekonania, że przyczyny złego stanu monarchii austryackiej szukać trzeba w zapoznaniu od lat wielu prawdziwego jej charakteru typowego. Teoretyczny pogląd miał zastąpić piętno, jakie wycisnęły dzieje i przez czas ustalone stosunki. Chciano dać monarchii inną podstawę, nie tę, która się okazała przez długi przeciąg lat dostateczną dla siły i znaczenia państwa. Wydział nie zapomniał przytem, jak wielki wpływ na kierunek rządowego systemu wywarły zdarzenia, które w całej Europie tak wielką odegrały rolę.

Wydział miał i to na względzie, że w skutek tych wydarzeń zasada dyktatury na czas dłuższy potrzebną być mogła. Ale w chwili, kiedy i organa rządowe i sam Najj. Pan wyrzekł, jako na inną drogę przejść trzeba, wydział podwójny uczuł obowiązek, przy oznaczeniu tego nowego kierunku nie spuszczać z oka prawdziwego charakteru monarchii austryackiej.

Prawdziwym zaś charakterem typowym państwa austryackiego jest to, że nie jest państwem jednolitem w tegoczesnem znaczeniu, mającem ten sam jednolity naród i te same żywioły; ale jest państwem z różnych żywiołów, z różnych krajów i narodowości, które w rozmaitych stopniach mają uczucie swojej właściwości, swojej historycznej indywidualności. Jeżeli ztąd pochodzą niejakie trudności, równoważą im inne ztąd wypływające korzyści; a na każdy wypadek trudności te nie dadzą się usunąć przez zapoznanie charakteru całej monarchii. Byłoby to niebezpieczne złudzenie mniemać, że żywioły, na których opiera się ten charakter, i z których się wywija, są już rozłożone lub zupełnie zniszczone, dla tego, że zawieszonem jest ich prawne objawienie. One żyją i działają, ale na fałszywe puszczają się koleje, i zapoznane stać się mogą rozkładającą trucizną.

To pojęcie historyczne politycznej indywidualności różni różnie tłómaczą. Na zapytanie, co rozumieć trzeba pod historyczno-polityczną indywidualnością w Austryi, odpowiedź bardzo łatwa. Historyczno-polityczna indywidualność rozmaitych krajów, stanowi wyraz i zebranie całej narodowej historycznej i politycznej żywotności rozmaitych części monarchii. Jest to one pojęcie, wedle którego nie tylko istnieje królestwo węgierskie, a nie departamenta nad Dunajem, Cisą lub Karpatami, ale niema też departamentu Opawy lub Salcburgu, ale jest kraj Salcburg i Szląsk; niema departamentu nad Mołdawą lub nad brzegami morza Adryatyckiego, ale jest miasto Tryest, jest kraj — królestwo czeskie. Jeżeli w jakiem państwie podobna zasada występuje we wszystkich jego częściach, choć nie w jednym może stopniu, nie można być w błędzie co do charakteru tego państwa i pojęć, jakie z niego wypływają. To uczucie politycznej in-

dywidualności istnieje we wszelkich krajach monarchii; ignorując je, jeszcze się go nie usuwa.

Wysoka rada państwa pozwoli, że tu dotknę kwestyi, która największe ma znaczenie dla monarchii a mianowicie dla kraju, do którego należę, której zamilczeć nie mogę, bo wszystkich myśli zajmuje i na wszystkich ustach spoczywa. Jest to kwestya stosunku do Węgier.

Już to było pierwej powiedziane, że każdy tu z nas nie mówi w imieniu kraju, którego nie jest posłannikiem, ale występuje ze swojem zdaniem indywidualnem. My tu wszyscy, co jesteśmy z Węgier, to samo powtarzamy; nie mówimy w imieniu kraju, ale wyrażamy nasze zdanie wedle naszej wiedzy i sumienia i spodziewamy się, że zdania te uzyskają przyzwolenie naszego kraju.

Owoż moi panowie, wyrzeknę to otwarcie, że zadowolenie krajów węgierskich, ich chętne przyzwolenie na byt monarchii austryackiej uważam za równie niezbędne dla siły i potęgi tej monarchii; jak z drugiej strony w sile i potędze monarchii upatruję niezbędny warunek i najpewniejszą gwarancyę zbawienia Węgier. Jest to przekonanie, od którego mnie nie odwiedzie żadna przemijająca epoka, bo czem są dziesiątki lat w życiu narodów, naprzeciw rezultatom politycznej konieczności i historycznego rozwijania się? Wieki całe przetrwało to dumne uczucie, że można być zarówno wiernym stronnikiem państwa austryackiego, i wiernym a nieodrodnym synem Węgier. Próba rozdzielenia tych dwóch pojęć, próba zaparcia się węgierskiej ojczyzny w interesie całości państwa, nie przyniosła szczęścia i nie przyniesie go. Starajmy się i na przyszłość panowie, aby te uczucia i przekonania utrzymały się w zgodzie, aby przywiązanie do Austryi dało się i dalej połączyć z miłością do Węgier. Jeżeli się nam to uda, więcej na tem siły i władzy zarobi cała monarchia, niż jej zapewniły wszystkie w ostatnich czasach używane środki. Szanuję wszelkie przekonanie, nie rozumiem wszakże tego patryotyzmu, który może się oderwać od dawnego ładu ojczystego, by się przywiązać do każdego nowego kształtu politycznego. Dla tego też mniemam, że wymienienie historyczno politycznej indywidualności, która jest jedynym środkiem połączyć prawne pojęcia Węgrów z wymagalnościami reszty monarchii, oznacza jedyną drogę, na której rozwiązanie kwestyi austryackiej bez trudności do końca doprowadzić można.

Naprzeciw tej indywidualności robiono zarzut, że uczucie onej niejednakowe jest we wszystkich częściach monarchii, że przeto obawiać się trzeba, aby nie przyszło do rozdziałów i odgraniczeń, tam gdzie się już rozwinęła wspólność interesów i sposobów widzenia.

Ależ to uczucie nie należy wszystkim krajom wpierać jednostajnie; uznanie jego ma być tylko środkiem zadosyćuczynienia w rozmaitym stopniu, rzetelnym wymaganiom. I o tem mówiono, że w austryackiej monarchii mało jest krajów, których indywidualność przechodzi granice składu związkowego z Austryą i czasu, w którym doń weszły. Wydział nie dał się wszakże wprowadzić w błąd tym za nadto ogólnikowym poglądem, tego będąc przekonania, że uznanie tej indywidualności, jako podstawa reorganizacyi monarchii suponuje bezwzględne uznanie tejże monarchii. Na podstawie tego uznania wszystkie tamte także kraje przywiążą się tem ściślej do monarchii, im mniej będą przymuszone zadowolenia swych uczuć szukać tylko w przypomnieniach przeszłości.

Sama wszakże idea historyczno-politycznej indywidualności nie wyczerpuje zupełnie treści całej życia państwowego w tych mianowicie krajach, gdzie się kilka znajduje narodowości.

Kwestya narodowości jest niezawodnie najtrudniejsza, tam mianowicie, gdzie one szychtami niejako spoczywają jedna na drugiej. Owoż jestem przekonany, że ta kwestya tem łatwiej da się rozwiązać im mniej rozmaitość narodowości użyta będzie do rozbicia krajowych indywidualności.

W rozwiązaniu tej kwestyi są rozmaite stopniowania; od szczęśliwie w jedność zlanej narodowości z uznanem historycznem znaczeniem, jak w Kroacyi i Slawonii, aż do Siedmiogrodu, gdzie rozmaite narodowości, jako właściwie polityczne osobistości uznanemi były i gdzie do dawnych nowe tylko dodać można było. Wszakże w rozwiązaniu tego trzeba się jednej trzymać zasady, tej mianowicie, że zadowolenia narodowości nie należy szukać po za obrębami polityczno-historycznej indywidualności, ale wewnątrz historycznych kraju granic.

Mniemam, że to tem jest ważniejsze w chwili, w której największe dzieją się nadużycia z ideą narodowości w Europie, w której w imię tej idei chcą przewracać wszystkie składy państwowe, wszystkie prawne stosunki międzynarodowe. W ogóle nie mogę dzielić tego sposobu widzenia, jaki w naszych czasach często się pojawia, jakoby trwałość historycznych stosunków i granic krajowych, i poszanowanie traktatów przeciwnemi były wymaganiom cywilizacyi.

Przekonany jestem, że poszanowanie traktatów i wynikłych z tąd zobowiązań, jest najpiękniejszym rezultatem cywilizacyi i że usunięcie tego poszanowania może tylko losy ludów i narodów oddać na pastwę ambicyi jednego albo rozuzdanej namiętności gminu, podczas gdy trzymanie zasady granic historycznych i zobowiązań z traktatów wynikających, stanowi właśnie panowanie prawności na polu życia publicznego.

Wydział uznając indywidualność historyczno-polityczną za oznakę reorganizacyi monarchii, rozumie to z drugiej strony dobrze, że koniecznem jest połączenie i zastosowanie tego uznania do wymagań wspólnego węzła państwowego. Węzeł ten nie jest wedle naszego najwewnętrzniejszego przekonania, jak to wielu twierdzi, rezultatem tylko przypadkowych wynikłości historycznych, lub też przypadkowo uznanych praw dynastycznych. Monarchia austryacka w swym składzie teraźniejszym jest wyrazem głębokiej politycznej i wewnętrznej konieczności. Monarchia składa się z mieszanych granicznych odcinków wschodniej i zachodniej Europy, i dlatego niemożna poruszyć układu monarchii, nie sprowadziwszy zarazem wojny domowej i chaosu do wszystkich krajów, z których się składa monarchia.

Tę polityczną konieczność poświadczają dzieje Austryi. W którymkolwiek z krajów Austryę dzisiejszą składających wskrzesiła się silniejsza dynastya, starała się zaraz urzeczywistnić ideę monarchii austryackiej, zanim się to udało uskutecznić rodzinie nam teraz panującej. Monarchia austryacka istniała już, zanim ta nazwa była znaną, dlatego właśnie, że jej istnienie równie jest niezbędne dla całości, jak i dla części składowych.

Wydział rozwijając myśl swoją uznał potrzebę wyświecić w aplikacyi ideę rzeczonej krajowej indywidualności i ideę wspólnego ciepła państwowego. Ze stanowiska tej indywidualności wydział musiał wyrzec za zasadę najwięcej odpowiednią potrzebom i wymaganiom szczególnych krajów, autonomię administracyi i wewnętrznego prawodawstwa. Koniecznością było ideę autonomii w ten sposób ustanowić i określić. Autonomia jest to słowo, które się dość często słyszeć daje. Lecz wydział niechciał zostać przy słowie, i był przekonany, że nie idzie o złudzenie, ale o prawdę, że autonomia niejest zachowanie nazwy krajów w tytule cesarskim, albo różnicy mundurów urzędowych.

Z tego wychodząc wydział mniemał, że przyznanie autonomii, administracyę i prawodawstwo wewnętrzne, nic w sobie nie zawiera takiego, coby mogło szkodzić sile i jedności monarchii w dobrem tego zrozumieniu.

Nie zapoznał wszakże wydział, że obok tej autonomii, węzeł monarchii powinien być utrzymany i zapewniony. Sposób, w jaki to się ma stać, należy do rozlicznej działalności rządu; sposób rozwiązania tej kwestyi, nie należy do zadań rady państwa. Szło tylko o zakreślenie zasad. Dawniejsze kształty państwowe odpowiadały wymaganiom dawniejszej epoki. Dziś już starczyć nie mogą. Dawniej wiele zostawało w zawieszeniu; wiele rzeczy było nieuporządkowanych, bo mądrość austryackich mężów stanu i umiarkowanie kierowników opinii w Węgrzech znajdowały zawsze pojednawcze środki w razie jakiego starcia. Lecz od ogromnego ruchu duchowego, jakim się zakończył wiek miniony, od lat dziesiątka do drugiego, określenie jasne stanowiska wzajemnego stawało się, codzień konieczniejszem.

Wydział w przeprowadzeniu zdania swego wskazując potrzeby municypalnych instytucyi, wyrzekł tylko to przekonanie, że korzystne rozwijanie się życia politycznego wówczas tylko jest możebne, jeżeli się to życie nie ogranicza jednostronnie na samych kończynach, czyli w szczególnych tylko kierunkach publicznej działalności. Wydział wyrzekł zarazem, że przy takich instytucyach, pożądanem byłoby zastosowanie ich do dawniejszych stosunków historycznych. Przytem wszakże wydział uznał potrzebę zwrócić uwagę na konieczność pogodzenia dawnego z nowemi żywiołami społecznemi i politycznemi, aby zapobiedz obawom, że ma to być powrót do kształtów przeżytych, i że niema myśli korzystania z nowej organizacyi w interesie szczególnych dawniej jedynie uprawnionych stanów.

Nie mam zamiaru omawiać teraz argumenta mniejszości, do czego później może zdarzy się sposobność, jedno wszakże podniosę. Mniejszość na wstępie swego wniosku wyraża obawy, aby to odwołanie się do historycznych stosunków w rozumieniu większości, nie przyniosło jakiej krzywdy krajom, które całkiem niemają, lub nie w takim stopniu, owych historycznych dat.

W wydziale już samym odpowiadano jak najwyraźniej na te obawy, i nastąpiły nawet w układzie wniosku pewne modyfikacye. Ale ponieważ mniejszość wyraża obawy swoje, mogę to in pleno powtórzyć tylko, jako większość uznaje trudności instytucyi municypalnych tam, gdzie nie ma pewnych historycznych zawiązków, ale przeto utrzymywać nie można, by te trudności były niepokonane, i że można wyłączyć którykolwiek z krajów monarchii z przyrzeczeń przyszłości dla tego, że nie pewne są przekazania przeszłości.

Ja co do mnie, mniemam, że wydział dzieli zdanie moje, jestem gotów przyjąć każde sformułowanie, któreby rzeczoną obawę usunąć mogło, ale mogę tylko ubolewać, że takie nieporozumienie mogło się utrzymać tak długo naprzeciw opinii publicznej jako przedmiot obawy.

Daje mi to sposobność wrócić do jednej zasady, którą pominąłem. Jest to zasada najważniejsza niemal, i chwytam sposobność, gdy mowa o zaprowadzeniu instytucyi municypalnych, by ją podnieść i utrwalić. Idzie tu moi panowie o zasadnicze zrównanie wszystkich krajów monarchii.

Wydział mniemał, że organizacya państwa wtenczas dopiero prawdziwej siły nabierze, gdy nie będzie przeciwieństw między rozmaitemi krajami — że jest rzeczą potrzebną, aby ta sama zasada rządowa przyznaną została wszystkim krajom przy ich uczestnictwie w sprawach publicznych, choć nie w tej samej formie, ale w taki sposób, aby żaden kraj nie był wyłączony z praw swoich w tej mierze.

Być może, że ta zasada w tej chwili nie będzie należycie ocenioną w kraju, do którego ja należę, ale im się ona więcej rozwijać będzie, tem się okaże pożyteczniejszą dla monarchii i szczególnych krajów.

Człowiek, który mimo stanowczej opozycyi, z jaką występował naprzeciw monarchii austryackiej, nigdy przecie nie zaprzeczał ważności tego stosunku wspólnych Węgier i Austryi, człowiek któremu gorąca miłość do ojczyzny i niezmordowane działanie patryotyczne, zapewniły niezgasłą pamiątkę: hr. Stefan Szechenyi, gdy była mowa o stosunkach monarchii, nieraz używał tego wyrazu: Połączenie Węgier z Austryą, mówił on, ma wszystkie złe strony mięszanego małżeństwa, ale dla wielkiego celu, dla obopólnego dobra, w tem nierozdzielnem już małżeństwie dotrwać z wzajemnem pobłażaniem i uprzedzającą słusznością potrzeba.

Owoż moi panowie przedstawmy najpokorniej Najjaśniejszemu Panu sposób, by to małżeństwo przestało być mięszanem i przekształciło się na połączenie spoczywające na równych prawach. Jeżeli przyprowadzimy do tego, że każda obawa o prawa szczególnych krajów — a takich obaw nie może ominąć zawsze rząd najstaranniejszy — że każda obawa, jeżeli się dotyczy spraw węgierskich, odbija się zarówno w Pradze i Salzburgu, jak obawa o prawo czeskie w Peszcie i Zagrzebiu — że uczucia jednego kraju odtętnią w drugim, wówczas ustalemy prawdziwą jedność monarchii; wówczas ta jedność stanie się tem, czem być powinna gwarancyą, dla wszystkich, nie ograniczeniem jednego dla drugich, ale opiekuńczą władzą dla całości wszystkich.

Komitet rozwinąwszy w tej mierze swój sposób widzenia, doda jeszcze, że wszystkie kroki poczynione w celu uregulowania tych stosunków, tem lepszym rezultem poszczycić się będą mogły, im więcej zasada tego uregulowania przechodzić będzie na pole prawa i konieczności.

Stosunki monarchii i w ogóle położenie całej Europy wymagają tego koniecznie, żeby rządy, o ile to być może, stawiały się na stanowisku najpewniejszem. Stanowiskiem najpewniejszem nie jest stanowisko lepsze lub mniej złe, ale to, które jest absolutnie koniecznem do trwałości siły, i potęgi państwa, w połączeniu z uznaniem dawniejszych prawnych stosunków, które o tyle mają być zmodyfikowane, o ile wymaga konieczność.

Pozostaje mi jeszcze wyrzeczone w sprawozdaniu wnioski wydziału raz jeszcze zreasumować.

Komitet, jak to już wyraziłem, tem się kierował przekonaniem, że reorganizacya monarchii austryackiej zasadzać się powinna na podstawie historyczno politycznej. Komitet przemawia za zasadniczem zrównaniem wszystkich krajów, za ich autonomią w administracyi i wewnętrznem prawodawstwie, jakoteż za ustaleniem i zapewnieniem wspólnego związku państwowego, wskazuje potrzebę instytucyi municypalnych, zastosowanie się do przeszłości z uwzględnieniem nowych politycznych i społecznych żywiołów; wyrzekł nareszcie, jako wszystkie modyfikacye opierać się powinny na politycznych konieczno ściach, od których zachowania nierozdzielnym jest byt, siła i potęga monarchii.

Mogło by zajść pytanie, ażali wydział dając ogólne te wskazówki, uczynił zadosyć obowiązkom swoim, a rada państwa jeżeli je przyjmie, odpowie zadaniu swemu i wypełni oczekiwania, jakie wzbudziło powszechne jej zwołanie.

Wydział wychodził naprzód z tego przekonania, że *ogólne* a *niewyraźne* nie jest jedno i to samo. Zdawało się wydziałowi, że się powinien ograniczać na ogólnych wskazówkach, ale powinien je zformułować w sposób noszący cechę prawdy, stanowczości i jasności. Dalej iść nie mógł wydział i mniema, że i rada państwa nie posunie się dalej, i to nietylko z powodu formalnej niekompetencyi. Przechodząc bowiem granice formalności nawet, zachodzi drugie pytanie kompetencyi moralnej, które tu stanowi.

Rada państwa ma zapewne to przekonanie, jak jest rzeczą niebezpieczną w życiu państwowem, podnosić naraz drogą dyskusyi wszystkie podstawy państwa. Tam nawet, gdzie od dawna istnieją parlamentarne reprezentacye, a obycie się z niemi zmniejsza niebezpieczeństwo, dyskusyę dotyczącą się choćby jednej podwaliny państwowej, n. p. prawa wyborczego uważano za chwilę niebezpieczną, za pół prawie rewolucyi. Tak było w Anglii z kwestyą reformy. Cóż dopiero tu, gdzie się co chwila nasuwają najważniejsze pytania. Tu specialne formułowanie mogło by się stać niebezpiecznem, a zarazem bezcelnem. Bezcelność podobnych obrad nie należy przypisywać jedynie osobistościom; ona wypływa z istoty rzeczy. Gdy się poruszy naraz wszystko, co dotąd istnieje w państwie, pozostać musi chaos zdań najprzeciwniejszych, które by zgodzić, przychodzi często do ogłoszenia ogólnych teoretycznych zasad, które to doświadczenie wielu bywa niebezpiecznem.

Jest to prawdą w ogólności, a co do Austryi staje się nią w szczególności nawet. Nie łudźmy się w tej mierze. Rada państwa naprzeciw szczególnych krajów, ma tylko moralną kompetencyę.

I tak n. p. jest w radzie państwa sześciu członków z Węgier. Gdyby chcieli tu coś stanowczego zawyrokować, głosy ich najmniejszego w kraju nie miałyby znaczenia. Jeżeli zaś tylko pilnują orzeczenia rzetelnego stanowiska prawnego, a decyzyę oddają tam gdzie się należy, t. j. w ręce monarchy z zawezwaniem narodu oczywiście, natenczas mogą się przyznać do zasad wyrzeczonych. To samo co o Węgrzech, powiedzieć można i o innych prowincyach. Nie uzurpując swego uprawienia, ani ku górze, ani w dół, można być tem pewniejszym zwycięztwa wyrzeczonych zasad. Wskazując tu specialnie na Węgry, daleki jestem od tego, abym dzielił zdanie i dążności tych, którzy mniemają, że w teraźniejszym czasie urzeczywistnienie czy zapewnienie interesów węgierskich może być w sprzeczności z utrzymaniem i siłą monarchii.

Nie przyjdzie mi n. p. nigdy na myśl jedną z najświetniejszych pamiątek węgierskich t. j. podniesienie się całego kraju w r. 1791 za prawami i posiadłościami Maryi Teresy, nazwać wybuchem nierozsądnego entuzyazmu młodziutkiego narodu. Ale równie też jestem daleki od tego, abym zgodność z uczuciami, wspomnieniami i prawnemi przekazami mojego kraju kładł niżej kiedykolwiek od nakazów wymarzonej cywilizacyi, a to tem mniej, że ta zgodność nie tyle jest wyrazem uczuć i skłonności, ile nakazem obowiązku. Na poczuciu tego obowiązku, gruntować należy utrzymanie całej monarchii, a jeżeli się tak stanie, zyszcze się więcej dla prawdziwej jedności, siły i potęgi Austryi, niżeli się to udało wszystkim papierowym doświadczeniom ostatnich lat dziesięciu.

Rozumiem, jako mogą zarzut uczynić, że rada państwa takiemi już ogólnemi napomknieniami przechodzi na pole zgromadzenia obradującego nad składem państwa, i że w takim razie nie robi to różnicy, czy więcej czy mniej uczyni na tem polu. Lecz nie dzielę ja tego zdania, by na polu praktycznej polityki to mniej czy więcej nic nie znaczyło; logika jest wielkim czynnikiem w polityce także, ale nie jedynym. Zadania praktycznej polityki są częściej zadaniami miary, jak zadaniami zasady.

Wydział uczuł mocno całą wagę położenia, i ogrom odpowiedzialności, jaka spoczywa na każdym członku rady państwa. Decyzye nasze mają stanowcze znaczenie dla Austryi, i dla czegoż niemam tego powiedzieć, dla całej Europy.

W takim czasie, kiedy wstrząśnięte są wszelkie podstawy państwowego porządku, w którym choć na krótką chwilę zwyciężają zasady negacyjne, gdzie namiętności i niezadowolenia chwilowe mniemają mieć prawo do przewrócenia istniejącego ładu; w takiej chwili jest to dla całej Europy ważną rzeczą przekonać, że można ład sprowadzić na drodze spokojnej. Że słowo jasno wypowiedziane przez panującego, że system otwarcie i poczciwie przyjęty przez rząd i przeprowadzony z odwagą i konsekwencyą, zdołają pojednać interesa wolności i porządku, i zadowolić wszystkich.

Mniemam zatem, że jeżeli rada państwa stanowczą większością przyłączy się do wniosku wydziałowego, ożywionego duchem pojednania przeciwnych interesów, rozwiąże ona jedno znajwiększych zadań historycznych, i każdy z nas jakkolwiek skromny był jego udział, i choćby to miał być ostatni akt naszego życia politycznego, będzie się mógł poszczycić tem, że do dzieła tego należał.

Jeżeli nareszcie uda się nam zyskać radośne uznanie we wszystkich krajach monarchii, i wskrzesić zgaśnięte zaufanie; jeżeli się nam uda z całą otwartością i uszanowaniem Najj. Panu, któremu Opatrzność nieoszczędziła przy wstępie na tron ogromnych, jego dobrym chęciom na zawadzie stojących trudności, wskazać drogę, na której go zdybie radośne wszystkich ludów uznanie; natenczas panowie będziemy mogli powiedzieć, żeśmy stanowczą uczynili przysługę dobru krajów, potędze monarchii i porządkowi europejskiemu. Jest powiedzenie chętnie powtarzane: „Siła daje prawo!“ Daleki jestem od tego, abym w idealnem zamiłowaniu politycznych teoryi, zapoznawał znaczenie siły materyalnej. Ale jeżeli siła materyalna daje prawom swą opiekę, prawo nawzajem uświęca siłę. Dlatego pozwolę sobie ducha, jaki obradom i wnioskowi wydziałowej większości przewodniczył, zreasumować w tych słowach, w których szukam i znajduję rękojmię szczęśliwej przyszłości i rozwiązania wszelkich trudności: Prawo daje siłę. —

Radca Hein robi tu uwagę, że niektórzy członkowie przystąpili do większości wydziałowej z pewnemi zastrzeżeniami, które zechcą może tu objawić, zanim mniejszość wystąpi z wnioskiem swoim.

Po krótkiej odpowiedzi zaprzeczającej hr. Szecsen, hr. Auersperg oświadcza, że skoro głos otrzyma, objaśni przed zgromadzeniem zastrzeżenie swoje, że chciał jeszcze w wydziale zformułować wniosek w tym sensie, mniemając, że tym sposobem przyłoży się do pojednania mniejszości z większością, lecz gdy się przekonał, że to do celu nie prowadzi, cofnął swój wniosek.

Hr. Clam podniółszy głos oświadcza, jako do wymownych słów pierwszego większości i sprawozdawcy, nic by nie miał do dodania, gdyby nie jedna ta okoliczność, że wniosek większości, gdy jeszcze częściowo tylko przechodzi do wiadomości publicznej, nazywają już powszechnie wnioskiem węgierskim.

Jeżeli nazwa ta ma oznaczać, że w tym tylko kierunku dadzą się zadowolić wymagania i potrzeby jednej ważnej części monarchii, a przezto zagoić ranę rozdzierającą nasz organizm, natenczas pierwszy przyjmę z radością tę nazwę, bo wówczas w tej nazwie spoczywać będzie dla każdego Niewęgra powód przystąpienia całą duszą do wniosku.

Lecz nie w tym zamiarze nazwa ta nadaną została. Ma ona znaczyć, że w tym wniosku stosunki węgierskie przeważające uwzględnienie znalazły, że Węgrom przyniesiono w ofierze potrzeby i wymagania innych krajów, i takie zaprojektowano instytucye, które nie odpowiadają stosunkom i życzeniom krajów niewęgierskich i do nich zastosować się nie dadzą.

To rozumienie rzeczy rozpowszechnione wszędzie, i utrzymywane rozmaitemi sposobami, wkłada na mnie obowiązek wyjaśnienia mego stanowiska, z jakiego wychodząc, przystałem na wniosek większości bez względu na stosunki węgierskie. W nim bowiem widziałem zadowolenie wszystkich wymagań, przeobrażenie wszystkich krajów i zbawienie dla całości.

Przeświadczenie o historyczno politycznej indywidualności i przywiązanie do niej, nie jest wyłączną własnością Węgier. Jestto uczucie wspólne wszystkim krajom austryackim, wrośnięte w serce wszystkich ludów.

Żelazny tylko despotyzm, lub wszytko niszcząca burza rewolucyjna, mogłyby przełamać to uczucie. Zdołało ono oprzeć się wszystko niwelującej władzy biórokratycznej, i to właśnie stanowi jego siłę i uprawnienie. Sam bieg organizacyjnych administracyj w krajach niewęgierskich podaje w tym względzie dowód nader ważny.

Gdy po r. 1849 zabrano się do koniecznej organizacyi, decentralizowano prowincye przez tworzenie obwodowych urzędów, i widoczną była myśl, aby pomału namiestnictwa stały się zbyteczne, a obwody zmieniły się w departamenta.

Ale życie i stosunki krajowe silniejszemi były od myśli administracyjnych. Historyczne indywidualności wyszły zwycięzko z tej walki.

(Ciąg dalszy.)

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E Winiarza we Lwowie.

Sprawozdanie z posiedzeń wzmocnionej Rady państwa.

(Ciąg dalszy.)

Weszło w zwyczaj utrzymywać, że ta indywidualność jest niebezpieczną dla jednolitości państwa. Zdanie to jest skutkiem zupełnego niepojmowania naszych stosunków, jakoteż charakteru i dziejów monarchii austryackiej. Właśnie na uczuciu przywiązania do kraju opiera się uczucie wspólności. Nie spoczywa w niem dążenie do niepodległości, ale raczej przeświadczenie zadowoleń bytu odrębnego zabezpieczonego przez wspólność. Jeżeli się Czechowi zabroni czuć się Czechem, nie znajdzie on odwetu w spólności państwa. Ale właśnie jako Czech wie on, że Morawianin, Styryjczyk, Węgier, są braćmi jego, że wszyscy są członkami jednej rodziny. I w tem to właśnie przeświadczeniu i przywiązaniu do kraju własnego ukrywa się ten związek duchowy, który utrzymuje razem rozliczne państwa austryackiego kraje. O sile tego łączącego związku przekonał się ów sławny naszego wieku zdobywca. Przed bramami Wiednia stojąc nosił się z myślą rozsadzenia monarchii austryackiej. Lecz przekonał się, że austryacka monarchia tak jest wkorzeniona w wspólnych wszystkim jej częściom wymaganiach, życzeniach, uczuciach i historycznych przekazach, że planu swego musiał zaniechać, a powracający do Wiednia cesarz serdeczniej był przyjęty, niżeli którykolwiek zwycięzca. Mimo wszelkich ciosów, był to dla Austryi czas prawdziwej, pełnej życia jedności. I nie jedna księga praw, nie różność w prawodawstwie i administracyi, nie zcentralizowana władza wykonawcza zdziałała tę jedność; była ona owocem zadowolonej wspólności wszystkich ludów i krajów znajdujących jedną w nich pewność i opiekę. W wielkim obszernym gmachu nie byli oni na komornem mieszkającemi czynszownikami, którym miejsca na miarę rachują, ale synami domu, którym wszystkim było wygodnie i przestrono.

Lecz myśl wielkiego zdobywcy nie poszła z nim razem do grobu. Następcy jego będą tej samej doświadczać myśli. Niechaj się rozbije o opór wszystkich krajów, a oporu tego nie braknie, jeżeli szczególne kraje zrozumieją, że napad na całość państwa, jest zarazem napadem na ich indywidualność.

I dlatego to na przedzie stawiamy konieczność uznania historyczno-politycznych indywidualności każdego kraju, połączonego z wymaganiami całości.

Jak cała monarchia opiera się na różnolitości krajów i ich związku organicznym, tak też byt szczególnych prowincyj opiera się na zgodnem i braterskiem pożyciu różnorodnych narodowości.

Zapoznanie praw, żądań i wymagań rozmaitych narodowości, czy to przez powszechne germanizowanie ze strony rządu, czy przez ucisk której narodowości prowincyonalnej w środku kraju samego, sprzeciwia się temu, co się słusznie nazywa stanowczą cechą monarchii, równie jak z drugiej strony przeciwi się jej przeprowadzenie nowożytnych idei narodowości, któreby w ostatecznej konsekwencyi musiały rozbić tak granice całego państwa, jak i granice szczególnych krajów. Dlatego wedle wniosku większości niech będzie przyznane prawo indywidualności prowincyonalnej tak w Węgrzech, jak i za Węgrami. Zasada ta jest jedna dla wszystkich krajów monarchii, w których rozmaite mieszkają ludy, a takich krajów jest przemagająca większość. Dla wszystkich tych krajów jest to zasada konieczności, polityki, a przedewszystkiem sprawiedliwości, i ja się jej trzymam jako syn mojej ojczyzny w ciaśniejszem rozumieniu. Nie mniej też jest prawdą, że duch we wszystkich krajach monarchię składających, przeważnie jest zwrócony na rozwinięcie jak najobszerniejsze krajowej autonomii.

Jeżeli tedy wniosek większości kładzie największy nacisk na krajową autonomię i zasadnicze zrównanie wszystkich krajów, nie można tego nazwać specyalnie węgierskiem życzeniem.

Wprawdzie i mniejszość — opuściwszy starannie słowo autonomia — między żądaniami swemi umieściła prawo samowładzy. Ale to prawo samowładzy krajów w wniosku mniejszości wydaje się jakby koncesya, którą teorya w czynie zamyśla przystroić do potrzeb rzetelnych rzeczywistości, lecz dlatego właśnie, stara się ją jak najciaśniej ograniczyć. Granice te — o ile można zrozumieć z mglistych zarysów wniosku mniejszości — mają być tak ciasne, że powątpiewam, ażali to wydanie w dwunastówce autonomii krajowej, znajdzie nakładcę w samychże krajach, i nie zostanie jedną makulaturą więcej na placu wiedeńskim. To zaś, co nam zarzuca wniosek mniejszości, sprzeciwia się nietylko duchowi ale i treści naszego wniosku.

Tu zbija mowca twierdzenia mniejszości samemi wyrazami wniosku większości, mianowicie co do zrobionego mu zarzutu dualizmu, i tak dalej mówi:

Prawdziwie szkodliwy dualizm zaprowadzony był aż do zmian w roku 1848 przez różnolitość zasady rządowej, i dlatego słusznie wniosek większości zwraca uwagę na zasadnicze zrównanie krajów. Jeżeli tylko nastąpi to zrównanie, to jest: równe prawo wszystkich krajów do udziału w sprawach publicznych, natenczas mogą się formy rozchodzić. Absolutna niwelująca równość nie jest potrzebą; przeciwnie, tam jest największa i najprzykrzejsza nierówność, gdzie się stosunki niejednostajne wciskają na gwałt w jednostajne formy.

Więcej jeszcze niż to, co wyżej wskazałem, przeciwnicy większości podnoszą niepraktyczność zasady samorządu za pomocą instytucyj municypalnych w krajach nie węgierskich.

Węgry mieli wprawdzie po r. 1848 także organizacyę municypalną, jakiej inne kraje wykazać nie mogą. Organizacya ta musiała ustąpić biurokratycznym formom i niemało próbowano, jakby te dawne wykorzenić instytucye, i może by je dzisiaj porachowano do onych pozbawionych żywotności przeszłych pozostałości, „si tam in nostra potestate esset oblivisci, quam tacere.“ Ale duch tych instytucyi żyje niczem nie osłabiony w uczuciach i przekonaniach wszystkich i odmłodnieje jeszcze w rozszerzonych kształtach, jakich wymaga teraźniejszość.

Inaczej dzieje się zapewne w naszych niewęgierskich krajach. W wielu z nich istniała aż do roku 1848 organizacya patrymonialna. Tę chcieć wskrzesić, byłoby nietylko smutnym i niebezpiecznym anachronizmem, ale nawet istnem niepodobieństwem. Miasto zaprowadzić nowy natomiast organizm, zastąpiono go mechanizmem urzędowym, jak gdyby głodnemu dano kamień miasto chleba. I ztąd pochodzą te wszystkie posądzenia i obawy, by nie wrócono do dawnego patrymonialnego sądownictwa.

Trzeba krajom dać raz organizacyę, w której by wystąpiły nieuprawnione dawniej żywioły; wówczas lud będzie miał to przeświadczenie, że bez politycznego samobójstwa, nie podobna już wrócić do dawnych stosunków i pokój będzie wszędzie panował. I dlatego jest koniecznością, miasto patrymonialnej, zaprowadzić organizacyę municypalną.

Zapewne trudne są podobne organizacye w czasie rozkładu ogólnego, a tem więcej, gdy długoletnie opiekowanie się i uciskanie wszelkiego życia publicznego, osłabi wszystkie czynniki wspólnej działalności. Większość uznała te trudności, ale to ma przekonanie, że jakkolwiek są wielkie, pokonanemi być muszą. I powody nawet finansowe, przemawiające za koniecznością organów samorządu, jakkolwiek bardzo ważne, przeważają jeszcze względy polityczne.

Prawdziwy, żywy układ samorządu, jest nietylko uzupełnieniem, ale nawet główną podwaliną wszelkich instytucyj politycznych. Przed koniecznością takiego urządzenia ustąpić powinny wszelkie trudności. Ani też da się naprawdę utrzymać to zdanie, że w niewęgierskich prowincyach nie da się wynaleźć w władzach komunalnych, w stanie miejskim, w wielkiej części inteligencyi przemysłowej, w szlachcie posiadającej, mnóstwo po temu żywiołów. Są te żywioły; trzeba tylko ręki, by je umiała uporządkować. Nie można zatem, jak tylko z radością przyjąć zapowiedziane w najwyższem piśmie z d. 19 kwietnia municypalne instytucye w krajach nie węgierskich, i większość wydziału musiała trzymać się tej podstawy. Przeciwnie zaś, pojąć nie mogę, jak mniejszość wydziału mogła pogodzić swój wniosek z najwyższem pismem, gdy w nim zdaje się zupełnie [illegible] dzieć o municypalnych instytucyach i mniema za pomocą komunów, sejmów i rady państwa nową uorganizować całość.

Starałem się dotąd wykazać, że w zasadach wniosku większości nic takiego niema, coby się sprzeciwiało życzeniom i potrzebom krajów nie węgierskich. Tymczasem wniosek mniejszości zaprzecza możliwości połączenia naszych instytucyi z przekazaniami historycznemi. O ile to twierdzenie jest prawdziwem co do Tyrolu, Morawii i Styryi, trzeba tym samym krajom pozostawić do osądzenia. Co do krajów, do których ja należę, muszę temu twierdzeniu zaprzeczyć najzupełniej. Lecz nie mogę ominąć pytania, ażali to jest dobrze, ciągle uderzać w przywiązanie ludów do ich dziejów. W dziejach ludów spoczywa ich młodość i siła, i lud, który już stracił zdolność rozgrzania się przy ognisku własnych dziejów i rozwijania w ich kierunku, lud taki jest umarłem dzieckiem bez siły i zdolności do życia.

Aby wszelkiej uniknąć dwuznaczności i fałszywych tłumaczeń, reasumując cały wniosek większości mowca utrzymuje, że w nim nie idzie o przywrócenie dawnych instytucyi w dawniejszych kształtach, ale o odmłodzenie onych za pomocą wszelkich nowo powstałych żywiołów. Kończy, że nie wie wprawdzie, czy mu się udało słowami swemi usunąć wszelkie nieporozumienia, ale wypowiedziawszy wszystko, może tylko powiedzieć sobie sumiennie: „Dixi et salvavi animam.“

Dr. Hein przemówił na to: „Jego Excellencya hr. Clam pytał w końcu, czy mu się udało rzecz wyświecić?... może!... ale nie udało mu się niezawodnie sprowadzić pojednanie. Sposób dość zarozumiały, w jaki występuje na przeciw mniejszości, nie może się przyłożyć do pojednania — do którego ja jako sprawozdawca mniejszości, byłbym chętnie rękę podał, gdybym był odpowiadał zaraz po przemowie hr. Szecsen. Hr. Clam zaś na jeden jego wyraz, który tu usłyszyć niespodziewałem się nigdy, odpowiadam: Wniosek mniejszości tyle znalazł uznania i ze strony tylu narodowości, że nie obawia się zupełnie, aby poszedł na makulaturę. Gdyby nareszcie miało to być jego przeznaczeniem, to spocznie sobie szczęśliwie obok programu jednego przedsiębiorstwa dziennikarskiego, pod którem jest podpis szanownego hrabiego. Hr. Clam mówił o mglistych zarysach wniosku mniejszości. Dziwne, jak rozmaite są sposoby widzenia. Myśmy to sobie uroili, i dziennikarstwo równie z zasłyszanemi przez nas zdaniami rozmaitych prowincyj potwierdziło to, że wniosek mniejszości daleko jest jaśniejszy i treściwszy, a mniej mglisty od wniosku większości. Ale to jest sposób widzenia p. hrabiego; zostawiam mu go, tem więcej, że i tak skończyłem z mową hr. Clam i zwracam się do hr. Szescen.

Wyrażenia patryotyczne hr. Szecsen, jego mowa pojednawcza, zrobiły niezawodnie wielkie wrażenie na całem zgromadzeniu, jak też i na mnie ten sam skutek wywarły, jakkolwiek należę do jego przeciwników co do zasady. I mniemam, że w dążnościach mniejszości i większości, niema stanowczej różnicy. Rozmaite są zasady, z których oba wnioski wychodzą, ale w dążnościach nie będą stanowczo walczyć międzą sobą jeżeli większość, będzie tak sprawiedliwą uznać to co większość, jako prawną zasadę za potrzebne uważa. W wniosku większości są niektóre — chcę używać wyrazów, jakie tylko co słyszałem — niektóre ogólnikowe wyrażenia, niektóre niejasności, które wymagają właśnie tak wymownego tłumacza, jakiego użył hr. Szecsen. Ogólniki te wskażę, bo jestto moim obowiązkiem, jako sprawozdawcy mniejszości. Uczynię to wszakże w sposób nieobrażający nikogo osobiście. Główny zarzut mniejszości przeciw wnioskowi większości spoczywa w słowach jego: „uznanie historyczno-politycznej indywidualności szczególnych krajów“ słowach złączonych z tępem: „uznanie i utrwalenie autonomii i wewnętrznego prawodawstwa.“ Ktokolwiek jest nawet za wnioskiem większości, przyzna mi, że wyraz „Autonomia w wewnętrznem prawodawstwie“ zawiera w sobie wiele, i to tyle, że sama większość przystanie zawne na zmodyfikowanie tych wyrazów. Autonomia w prawodawstwie jest najzupełniejszą władzą prawodawczą. A przecież nikomu nie przyjdzie na myśl zgromadzeniu zastępców dawać zupełną prawodawczą władzę, czy to w sprawach kraju, czy w sprawach państwa. Mówiąc tak, nie mówi się o prowincyach, nie o krajach koronnych, ale o państwach!.. państwa w państwie!... Austrya byłaby związkiem państw, a monarcha byłby właściwie monarchą w każdym kraju. Tak daleko, mniemam większość zajść nie chce.

Dalej mówi wniosek o samorządzie na prawdę wykonywanym. Ja bym dodał: i dobrze zrozumianym, aby z jednej strony wolny był od biurokratycznej pieki, a z drugiej strony nie rozciągał się dalej niż potrzeba.

Równie też mowca za nadto ogólnikowem uważa wyrażenie: żeby nową organizacyę o ile można połączyć z dawniejszemi instytucyami i prawnemi stosunkami, uwzględniając i łącząc zarazem z wymaganiami wszystkich nowo uznanych czynników politycznych i społecznych. Jeżeli mowa o dawniejszych instytucyach i prawnych stosunkach, to ci się mogą zadowolić, którzy mają na myśli pewne instytucye i prawne stosunki i tam znajdują prawa, jakich sobie życzą. Co zaś do uwzględnienia nowo uznanych czynników politycznych i społecznych, jesteśmy w Austryi w tem położeniu, że o takich uznanych czynnikach nic nie wiemy. Mowa tu jest zapewne o mieszczaństwie i małej własności; lecz od czasu jak dawne instytucye zostały zawieszone, czyliż weszły w życie nowe instytucye?... czy przyszło mieszczaństwo i mała własność do uznania? Większość jaśniej [illegible] wniosek mniejszości [illegible] wyrazy te główny powód niegłosowania za większością, że wedle tego udział krajów koronnych ma być zależnym od zastosowania do dawniej istniejących historyczno politycznych instytucyi. Owóż mniejszość twierdzi, że te instytucye historyczne są rozmaite stosownie do czasu, do którego by wrócić chciano. Niechciałbym poruszyć ran bolących, ale panowie z większości sami przyznają, że w Węgrzech nawet są epoki, których instytucyi historycznych niechcieli by bezwarunkowo dobywać. Tóż samo dzieje się i z innemi prowincyami, z których jedne chciały by wracać do przeszłości dalej, inne bliżej, a więc z tego nieda się wywinąć równość zasad. I w tej mierze wniosek większości nie jest jasny, i da się rozmaicie tłumaczyć stosownie do rozmaitych życzeń i nadziei, którym rząd nie mógłby może zadosyć uczynić. Większość powiada dalej, że nie trzeba się wdawać w bliższe oznaczenie, ponieważ jest niebezpieczeństwo, by nie wkraczano w prawa konstytuanty. Niebezpieczeństwa tego wszakże niema, bo my wszyscy niemożemy nic innego czynić, jak tylko dawać nasze indywidualne rady. Ktokolwiek zaś daje radę, powinien ja dać jasną i wyraźną, by nie podlegała rozmaitym tłumaczeniom.

Gdyby, mówi dalej mowca, wniosek większości był wyraźniej określony, może by wówczas każdy z nas doń przystąpił. Ani też mniejszości przyszło na myśl, o tyle zaprzeczać stosunki przeszłości historyczne, by z nich nie użyć tego, co może być pożytecznem. Lecz obrachowanie, o ile co może być pożytecznem, powinno być zostawione wyższej woli. W tej mierze powinniśmy się tej trzymać zasady jaką wyrzekł Najj. Pan: Równouprawnienie wszystkich obywateli państwa przed prawem, równouprawnienie wszystkich wyznań, równouprawnienie wszystkich narodowości.

Zdaje mi się, że dostatecznie określiłem wniosek większości. Życzę sobie pojednania, życzę kombinacyi jakiej, i może przed końcem debaty przyjdzie do tego pojednania.

Co do wniosku mniejszości, ten jest wypowiedziany tak jasnemi i prostemi wyrazami, że chyba stronnicza namiętność mogłaby go źle zrozumieć. Gdy mówi o *szczęśliwych* instytucyach, zdaje się nikt z panów do większości należących nie zaprzeczy temu: „że wtenczas dopiero instytucye nazwać można szczęśliwemi, jeżeli z zakresu już i tak obciążonej administracyi rządowej to wszystko zostanie usuniętem, co może być powierzone tym, których najwięcej obchodzi uporządkowanie w tym względzie, tj. gminom i krajom; jeżeli dalej ulżonym i odjętym będzie ciężar urzędniczych wpływów i kontroli.“ Wszakże to jest powszechną skargą, że za nadto jest tego urzędniczego mięszania się, które się nawet do środka rodzin wciska.

Jeżeli wolnemu wypowiedzeniu zdań, przez co by rząd sobie oszczędził nie mało kontroli nadto kosztownej, zapewniona zostanie podstawa legalna.

Naprzeciw temu nikt zapewne nie wystąpi, gdy niedawno przedebatowano tyle i zadecydowano o wolności wynurzania zdań swoich.

Jeżeli nareszcie głos poddanych znajdzie u rządu posłuchanie i uwzględnienie, tak przy podnoszeniu kwestyj prawodawczych, jak i przy obradach i decyzyach rządu w tej mierze. Mniemam, że to są wymagania jasno sformułowane, które wniosek większości więcej jeno obsłania.

W tem tylko, co dalej idzie, jest różnica zasad między większością i mniejszością. Z tego co powiedzieli pp. sprawozdawcy większości, nie wypływa jasno, czy życzą sobie czy nie, by instytucya rady państwa istniała dalej. Lecz z drugiej strony słyszałem, że połączenie krajów z koroną uważają jako rezultat zadowalniający. W bliższy tego rozbiór wchodzić nie chcę. Mniejszość wychodzi ze stanowiska teraźniejszości, z pełności władzy monarszej i istniejących teraz instytucyj. Te zaś instytucye powiadają, że rada państwa ma się naradzić nad przedłożonemi krajowych reprezentacyj wnioskami. A więc rozumie się samo przez się, że rada państwa stać wyżej musi niż krajowe reprezentacye. I to jest widocznie w zamiarach Jego ces. Mości.

To cośmy sformułowali w końcu naszego wniosku, to może bezwarunkowo wnieść każdy z panów do większości należących. Mówimy bowiem, że składamy u stóp tronu z największem uszanowaniem prośbę, aby Jego ces. Mość swą pełną władzą raczył w życie wprowadzić takie instytucye, w którychby przy najszerzej rozwiniętem prawie samorządu we wszystkich krajach koronnych, przy zupełnem zachowaniu jedności państwa i prawodawstwa, jakoteż władzy wykonawczej i niepodległej kontroli budżetu państwa, były należycie zastąpione wszystkie wymagania ludności w komunie, na sejmie prowincyonalnym i w radzie państwa.

Występywaliśmy w ogóle ze stanowiska wydziału budżetowego, i co do finansowych ulepszeń całą wagę położyliśmy na odzyskaniu ufności za pomocą stosownych i zadowalniających instytucyi. —

Nastąpiły potem przemówienia jeszcze małej wagi między hr. Clam i Dr. Hein co do pierwszego urażających wyrażeń; poczem posiedzenie zostało zamknięte.

Posiedzenie z dnia 24. września rozpoczęła mowa hr. Thun. Minister oświecenia wracając do kwestyi językowej poruszonej na poprzedniczem posiedzeniu przez pana Kraińskiego, dowodził że do roku 1848 prawie nic nie zrobiono pod względem języków krajowych w Austryi. Od tego czasu postępuje ministeryum w tym względzie w sposób pojednawczy i oględny. Minister niechce jednakże tamować ważnej dyskusyi i nadmienia tylko, że wszędzie rząd trzyma się tej zasady, aby w szkołach, szczególnie zaś niż- [illegible] tego używano języka, którym większa części uczniów mówi. Język niemiecki wykładanym bywa [illegible] łach, ale nie stanowi środka pośredniczącego naukowego między nauczycielem i uczniem. Co się tyczo krajów wielojęzykowych, pan minister przyznaje, że nie znaleziono jeszcze sposobu rozwiązania trudności, a władze mimo najlepszych chęci niemogą wszystkim żądaniom zadosyć uczynić. Zdarzyło się przecie w Istryi, że ksiądz musiał słuchać spowiedzi za pośrednictwem tłumacza. Język najbardziej wykształcony w każdej prowincyi, musi być używany przedewszystkiem w szkole. Co do Galicyi wschodniej, tam trudność ta ztąd się powiększyła, że stosunek językowy zostaje w najściślejszym związku ze stosunkiem służby publicznej. Tam kroki nieroztropne mogłyby wielkie wywołać wzburzenie, i dlatego rząd postanowił nie naruszać dotychczasowego urządzenia, które mówi, że język niemiecki ma być językiem wykładowym po gimnazyach, dopóki język ruski tak się nie wykształci, aby mógł zająć miejsce niemieckiego. W końcu oświadczył minister oświecenia, że kwestyi językowej niemożna traktować oddzielnie, gdyż takowa zawisła od rozwiązania wielkich kwestyi politycznych.

Naczelnik ministerstwa skarbu pan Plener odnosząc się do dawniejszego wyrażenia hr. Barkoczego, który datom statystycznym przez rząd podanym przypisuje mylność, skutkiem bądź umyślnego łudzenia, bądź biórokratycznego kłamstwa, broni urzędników zajmujących się statystyką.

Hrabia Barkoczy tłumaczy się, że nie cyfrom zadawał kłam, lecz zestawieniu tych cyfr, opartemu na złudzeniu, przez co dowody cyfrowe są tylko pozornemi.

Przechodząc do porządku obrad kardynał Rauscher zabrał głos. Zarzucał on obecnej administracyi, że jest dziełem teoryi i doktryny dążącej do wzięcia wszystkiego w karby. Już w roku 1849 zapowiedziano konieczność samorządu i próbowano nadać gminom wiejskim pewien zakres działania, lecz gdy lud okazał się niedojrzałym, zrobiono krok wsteczny i wrócono do dawnego. Kardynał przemawia za urządzeniem gmin, o ile się to zgadza z ogólnem dobrem państwa. Zniesienie stosunków patrymonialnych sprowadziło zmiany, które nie są dotąd dostatecznie urządzone.

Kardynał broni projektu gmin miejscowych i powiatowych, tudzież reprezentacyi krajowej; przyznaje, że nowoczesne państwo jest rzeczą bardzo kosztowną; niektóre jego potrzeby nie dadzą się uchylić jak n. p. utrzymywanie wojsk licznych, a w obecnym stanie rzeczy, gdy rewolucya dąży do obalenia Austryi, niemasz środka między obaleniem jej a ogromnemi kosztami wojennemi. Nikt też w tem zgromadzeniu nie będzie dążył do naruszenia jedności państwa na drodze reorganizacyi jego prowincyonalnej Reprezentacye krajowe taki tylko powinny mieć zakres działania, aby nie osłabiały centralnej władzy państwa i jedności. Utrzymanie silnej Austryi jest ostatnią w Europie kotwicą społecznego porządku świata. W ostatecznym przemowy tej rezultacie kardynał nie oświadcza wyraźnie, na który z obu sformułowanych wniosków wydziału pisze się.

Hr. Stockau broni wniosku większości, lecz radzi unikać sprowadzenia tego wniosku jedynie do stosunków węgierskich; dla tego dodaje do wniosku

owego jako poprawkę mogącą pojednać oba wnioski: że udział krajów koronnych w ogólnym organizmie państwa wypływać winien z jego instytucyi historycznych, tam zaś gdzie się przeszłość zatarla, aby utworzyć instytucye odpowiednie, dla zrównania praw każdej prowincyi.

Hr. Szecsen powiada na to, że duch wniosku większości to samo wyraża, co hr. Stockau poprawką swą wyrazić chce, że przeto nie wątpi, jako wszyscy członkowie wydziałowi do niej przystąpią.

Pan Mocsonyi, który jak było wyżej, warunkowo tylko przystąpił w wydziale do wniosku większości, stara się wykazać, że tenże nieodpowiada jego życzeniom w zupełności. A najprzód przemawia za jednością państwa, która nie da się inaczej utrzymać jeno za pomocą systemu monarchicznego. Narodowości nieliczne tylko pod opieką silnej władzy monarchicznej mogą żyć bezpiecznie, a wniosek większości nie wróży dla nich opieki, równie jak i dla najważniejszych kwestyi narodowości i języka, głównie zaś dla samoistności Banatu i Serbii, zkąd mowca jest rodem. Przyjęta zasada praw historycznych może zawadzać rozwijaniu się szczególnych narodowości. Ubolewa dalej mowca, że mało Słowian zasiada w radzie, wymieniając przytem Czechów, Morawianów i innych Słowian w ogóle. Pragnie dalej, aby wszystkie, by najmniejsze ludy, miały swoje reprezentacye tak w gminie, jak w kraju, jak w radzie państwa. Dalej obstaje za reformami w duchu liberalnym i narodowym, chce jawności sądownictwa, postępowania ustnego, uproszczenia procedury sądowej, wolności nauczania, równości wyznań chrześciańskich, lecz obok tego równych praw dla narodowości gdyby najmniejszych. W końcu składać chce piśmienne zastrzeżenie przeciw wcieleniu na powrót Banatu i Serbii do Węgier; na co mu arcyksiążę prezes odpowiada, że przepis porządku obrad nie dozwala takich kroków.

Hr. Szecsen mówi z tego powodu, że nikt nie ma prawa występować w radzie państwa jako reprezentant pewnej części narodu.

Hr. Szegönyi przeczytał paragraf 12. porządku obrad stosujący się do tego przedmiotu.

Hr. Clam występuje także przeciw temu ze względu na Czechów, Morawian i Słowaków, którzy zdaniem Mocsonyego nie mają swojej reprezentacyi w radzie. Pan Mocsony oświadcza, iż mimo nieprzyjęcia jego protestu, znajdzie on sposobność podać go w własnem imieniu pod formą wniosku.

Hr. Auersperg przemawia także za wnioskiem większości, przechodząc krytycznie niejako jego mocne i słabe strony. Jedność państwa nie znajduje u niego przeszkody w różnorodności narodów i krajów; rękojmię każdego widzi w ich rozliczności. Wyznaje że obalenie biórokracyi jest naturalnym kierunkiem dzisiejszych dążeń, że ta forma rządowa, powstała pod panowaniem Maryi Teresy, mogła być wówczas pożyteczną i skuteczną w nadaniu państwu większej jedności; lecz że się już teraz przeżyła, stawszy się z narzędzia władzy jej istotą, a wybujawszy zbytecznie, ściąga soki żywotne państwa. Niedostatki wniosku większości są jego zaletami, powstały one bowiem z rozległości jego. Przeznaczeniem władzy prawodawczej jest te ogólne ramy zapełnić. Przechodząc na Węgry, mówi że unia osobista przeszła w unię realną już przez sam fakt wspólności prac rady państwa; rada ta jest przykładem, że rozmaitość nie przeszkadza jedności. Podnosi prawdziwe znaczenie historyi, która nie zatrzymuje się na miejscu, ale postępuje ciągle, i dla tego prawa historyczne nie można ograniczać na pewne dziejowe peryody. W życiu pojawiają się i rozwijają nowe prawa, które stają się równie historycznemi jak dawniejsze. Instytucye dawne, na których się zmiany organiczne krajów koronnych oprzeć mają, dadzą się rozwinąć odpowiednio do potrzeb obecnych, jak n. p. rozciągnienie reprezentacyi do mieszczan i włościan. Przechodząc do wniosku mniejszości, i z niego podnosi nie to co może wszystkich podzielić, ale to co połączyć może, podnosi jego zalety. Twierdzi w końcu że zgodni w tem do czego dążyć trzeba, nie są tak zgodni w tem, jakim sposobem można to osiągnąć. Lecz to właśnie prowadzi już na pole nie należące do obrad rady państwa, na pole konstytuanty, pole którego unikać należy. Pole to należy zostawić najwyższej mądrości połączonej z ojcowską troskliwością. Kończy uwagą, że tajemnica cała szczęśliwego składu jednolitego państwa spoczywa w wyborze należytego ogniwa, które by je łączyło. Dla ciał umarłych mechanicznych dobre jest ogniwo mechaniczne; dla sił żywych duchowych, duchowego trzeba ogniwa.

P. Majlath głównie wystąpił przeciw zarzutom czynionym wnioskowi większości ze strony Mocsoniego, który narodowe rozdrobienie stawia naprzeciw prawom historycznym, i w tej mierze stawia się niejako na podstawie tej samej, na której stoi dziś Garibaldi, i w ostatecznych rezultatach zdania jego w życie wprowadzone mogłyby doprowadzić do socyalizmu. Tylko historyczne prawo uprawnia samoistność bytu. Austrya, jako reprezentantka prawa historycznego w Europie, powinna toż prawo i u siebie szanować. Zarzuty czynione wnioskowi pod względem jego arystokratycznego kierunku, są błędne, bo arystokracya niema już przywileju. Rządy szlacheckie i tak zwane junkrestwo mogą być gdzie w Niemczech jeszcze postrachem, lecz w Węgrzech śmieją się z tych widziadeł. Jedność państwa nie leży w jednostajności, a rządy tej ostatniej w Węgrzech przez ostatnich lat 10 ani na jotę nie zbliżyły Węgier do Austryi, gdy tymczasem Tyrol był najbardziej austryackim, chociaż był odmiennym od reszty Austryi. Nie chce mowca przejść na pole bezowocnych już rekryminacyi, ani też poruszać tych strón drażliwych, które by się odbić mogły w Krakowie i Pradze, w Zagrzebiu i w Peszcie. Chce tylko zapytać przedstawicieli dotychczasowego systemu, czy też przymusowa germanizacya osiągła pożądane rezultata? czy zarobiła na niej umiejętność, czy wzmocniło się samopoznanie austryackie, czy nareszcie posunęła się wczemkolwiek niemiecka oświata? Umiejętność nie!... bo ileż to dzielnych talentów poszło na fałszywe drogi dla tego, że brak języka nie dozwolił się im na wyższe pnąć szczeble. Że samopoznanie austryackie nic nie zarobiło, fakta wymowniej przemawiają odemnie. Ani też da się zaprzeczyć, że i oświata niemiecka nie zarobiła. Niechcąc się wdawać w bliższy rozbiór, mowca kończy zdaniem, że póty postępuje i zdrowa oświata niemiecka, póki się przyodziewa w jasną muz szatę, lecz w szacie bakałarza nie daleko zajdzie.

Radca Mocsonyi odpiera porównanie z Garibaldim, opierając się na tem, że J. Najj. Pan wyrzekł równouprawnienie każdej narodowości.

Radca Maager zabrawszy głos, wychodzi ze stanowiska, jakie właściwie zajmuje powołana rada państwa, którego głównem zadaniem miała być poprawa stosunków finansowych. Te stosunki nie dadzą się poprawić bez przywrócenia powszechnego zaufania, to zaś zaufanie da się wówczas dopiero przywrócić, jak ludy wszystkie składające państwo, będą zaspokojone i zadowolone. Wszystko zatem redukuje się na to, jakim sposobem zniszczyć to nieukontentowanie powszechne, któremu niepodobna zaprzeczać?... Tu mowca przechodzi na swoje własne doświadczenia w własnym kraju i w plemieniu narodowem, do jakiego należy. Przemawia zatem najprzód o Siedmiogrodzie w ogólności, a w szczególności o szczepie saksońskim tamże zamieszkałym mającym swoje niczem nie zadawnione prawa historyczne. Ztąd przechodzi do orzeczenia swojego sposobu widzenia. Nie o przeszłość iść powinno, ale o to, aby szczęśliwą utorować przyszłość. Nazywa on to poświęceniem historyczności nowoczesnym potrzebom, a te ostatnie koncentrują się wedle niego w mianiu konstytucyi dla całego państwa, w systemie rządu ogólnie reprezentującego z formami parlamentarnemi. To jest wedle mowcy jedyny środek zbawczy; wszystko inne jest tylko chwilowym ratunkiem wszelkie mniejsze koncesye półśrodkami. Nareszcie Austrya powinna się zapatrywać w tym względzie na inne państwa europejskie, a mianowicie na Prusy i inne niemieckie kraje, z któremi zostawać musi w najbliższych stosunkach. Mowca powiada tedy, że to, co wniosek mniejszości nie chciał wypowiedzić, to on formułuje, żądając jednej konstytucyi dla całej monarchii z reprezentacyą w parlamencie i wyborami reprezentantów wszystkich ludów. Uczynił on wniosek w tym względzie, i oddał był na ręce arcyksięcia, lecz dostał odpowiedź, że żądania w nim zawarte stanowią inicyatywę przechodzącą zakres działalności rady państwa. Cofa więc swój wniosek, czyli raczej nie czyni go wcale.

Biskup Korizmits broni także wniosek większości, wychodząc także ze stanowiska, jako dotychczasowy system centralizacyjny wszystkiego złego narobił, na które dziś państwo cierpi. Trzeba, żeby wszystkie części państwa obwiał nowy duch, duch politycznej wolności, a powróci niezawodnie powszechne zaufanie. Tu powstaje silnie naprzeciw tej doktrynie jedności państwa, propagowanej przez biórokracyę, która naprzeciw wszelkim dziś ... przekonaniom, jedność państwa fabrykowała na papierze. To mowcy daje pochop do nadmienienia, na jakich zasadach przyłączenia się, ale nie poddania się, wedle dziejowych świadectw, Węgry, Czechy, Kroacya, Dalmacya, Serbia i Siedmiogród, stały się cząstką państwa austryackiego. A że użycie pełne należnych praw historycznych nie zmniejsza przywiązania do wspólnej ojczyzny, w dziejach węgierskich dwa znaleźć można dobrze odznaczone dowody. Karol bawarski i Napoleon I. nadaremnie próbowali wzruszyć to przywiązanie.

Radca Jakabb przemawiał zupełnie w tym samym sensie popierając wniosek większości, mniej więcej temi samemi argumentami. Sprzeciwia się też z tego powodu wnioskowi miejszości, że usuwa wszelkie prawa historyczne.

Dr. Hein na to odpowiadając zaprzecza, aby w wniosku mniejszości były takie wyrazy.

Hr. Apponyi podnosi wysokie znaczenie i doniosłość zadania, jakie się dostało radzie państwa w udziale, mimo że każdy z radców swoje tylko osobiste wypowiada zdania. Posłannictwo dzisiejszych radców państwa jest wielkie: oni pierwszy czynią krok, aby Austryę na szczęśliwszą sprowadzić kolej. Aby ten cel osiągnąć, trzeba zgody jak największej. Zgoda ta zdaje się być bardzo łatwą; wszakże wszystkim idzie aby: *niebyło jednem słowem dualizmu zasadniczego w państwie; wszyscy pragną jednej zasady rządowej dla całej monarchii; jednego prawa, jednych obowiązków dla wszystkich krajów, narodów i plemion.* A przecież panuje jakieś nieporozumienie dzielące zdania. Powód tego rozdziału wedle mowcy spoczywa na różnicy pojmowania jedności i środków złączenia państwa w jednolity skład.

Tu mowca dowodzi, jak w zasadzie nie wiele różnią się oba wnioski, i wyjaśnić usiłuje znaczenie tego węzła moralnego, który większość zaprowadzić radzi za pomocą autonomij prowincyonalnych. Gdyby Austrya stanowiła, mówi dalej: rodzaj *tabula rasa*, wówczas można by się ograniczyć na zaprowadzeniu instytucyi wspólnych wedle wniosku mniejszości, ale w Austryi dzieje się przeciwnie. W Austryi dzieje szczególnych prowincyi, stanowią dzieje całego państwa. Dawnych zatem stosunków historycznych Austrya ignorować nie może. Największym właśnie błędem dawnego systemu było, że zamiast ożywiania i rozwijania życia prowincyonalnego, starano się je uspić i paraliżować. I dla tego wniosek większości ma wyższość niezaprzeczoną, bo chce usunąć dawne zanadto dowiedzione niedogodności, a powodzenie wewnętrzne i zewnętrzne Austryi ugruntować na rozbudzeniu przyciśnionych prawnych stosunków prowincyonalnych, przez co jedynie może wrócić zaufanie, powstać powszechne zadowolenie, a przez to samo przyjść do skutku jedność państwa prawdziwa. Dalej broni mowca wniosku większości od zarzutu, jakoby był specyalnie węgierskim, używając po temu dowodów po większej części już dotkniętych w mowach poprzednich, kończy wezwaniem, aby wszyscy łączyli się do zdania większości, które w zgodzie złożone u stóp tronu, tem większą mieć będzie wagę.

Radca Toperczer bezwarunkowo przystępując do wniosku większości, przemawia za nim, używając po temu motywów mniej więcej tych samych co jego poprzednicy. Wedle niego oba wnioski mają na celu jedność i siłę państwa. Ale w środkach przez nie podanych, większość chce tylko dostrzedz pewność tej jedności, a mniejszość niebezpieczeństwa jej grożące.

Bar. Herbart sprzeciwia się wnioskowi większości z powodów już pierwej ogłaszanych, a za wnioskiem mniejszości dlatego występuje, że ten bliższym jest idey reprezentacyi interesów.

Po tej przemowie posiedzenie zostało zamknięte.

Po otwarciu posiedzenia *z d. 25. września*, radca Kraiński podniósł głos jak następuje:

Jakich korzyści spodziewać się można z tych szkół, dość będzie przytoczyć, że gdy na właściwe przedmioty fachowe przeznaczono tygodniowo ośm do dwanaście godzin, na język polski tylko dwie godziny, a za to na naukę w niemieckim języku dziewiętnaście godzin.

Powszechne są skargi i z każdym dniem silniej występują, że językowi polskiemu nie przyznano w szkole znaczenia należytego. Przemawiają za tem powody stosowności, słuszności i sprawiedliwości. Język jako wyrażenie myśli, jest ściśle z nią spojony.

Tylko przez rozumienie wyrażenia odbiera się jasne pojęcie rzeczy, i za pomocą tylko języka mogą być pojęcia udzielane; dlatego bez wykształcenia języka zasoby umysłowe tak u ludów jak u indywiduów rozwinąć się nie mogą. Tylko w języku ojczystym umiejętności pożytecznie dają się rozszerzać i przechodzić w życie ludów. Dlatego wyrobienie języka krajowego i nauczanie w nim, jest rzeczywistą potrzebą ludności, a przeto jednym z pierwszych obowiązków państwa. Cel edukacyi na tem polega, aby wykształcenie stało się własnością powszechną. Zadanie wyższych zakładów naukowych niemoże w żaden sposób ograniczać się na wykształceniu pewnej liczby ludzi, którzy jedynie w swoim stosunku do państwa, mogą wiadomości nabyte w szkole wyłącznie obracać na użytek rządu; a przecież zdaje się, jakoby ta dążność przeważała, jeżeli powody przemawiające za utrzymaniem języka niemieckiego jako wykładowego, mają otrzymać w Galicyi znaczenie.

Pominąwszy już, że Polakom zapewniono traktatami narodowe ich instytucye, już sam tryb dotychczasowy używania wyłącznie języka niemieckiego jako wykładowego, nie da się usprawiedliwić, i nie mogę się wstrzymać od zrobienia uwagi, że ogólne kształcenie ludu niezmiernie na tem cierpieć musi. Albowiem tym sposobem lud znajduje przeszkodę nabywania tych wiadomości, jakie u innych ludów znajduje, skoro pozbawionym bywa najprostszego i najnaturalniejszego środka przyswajania sobie wiadomości, doświadczeń i odkryć ludów daleko zaszłych w oświacie, i drogą naturalną obracania ich na własność narodową. Idąc za przeciwnem widzeniem rzeczy należałoby chyba wierzyć, że niejeden wielki lud zrzec się powinien wszelkiej narodowej oświaty, albowiem nie wszystkie ludy stoją na jednym stopniu oświaty, a nawet nie na jednym stopniu rozwinięcia się języka swojego.

„Zapatrując się na kwestyę językową w Galicyi ze stanowiska prawnego, przemawiają za uprawnieniem języka polskiego w szkołach tak niższych jak wyższych, jak niemniej w wyższych zakładach naukowych, nie tylko traktaty państw regulujące stosunki Polaków, ale również przyrzeczenia dane przez NN. monarchów. Pewnie się nie omylę, gdy wypowiem zdanie moje, że żadne z państw, które zawarły traktat wiedeński, nie ma większego interesu w dotrzymaniu zasad zastrzeżonych temi traktatami, jak Austrya. Jakiekolwiek kiedy przeszli Polacy doświadczenia, zamiłowanie sprawiedliwości u Najj. cesarza pozostaje im jako najniezawodniejsza rękojmia, iż życzenia i prośby wszystkich ludów monarchii zarówno wysłuchanemi będą. Dla tego i oni z pełnem zaufaniem wyglądają od wys. c. k. ministeryum praktycznego skutku słów najłaskawiej wyrzeczonych w przemowie JcMości, naszego miłościwego Pana do naszego zgromadzenia: „równa opieka wszystkim plemionom i wszystkim krajom mojego państwa zapewnia się.“ Jakże bowiem zaufanie ludu może się utrwalić, jak się ma utrzymywać i wzmocnić, jeżeli mu się ciągłe będzie dawać dowody, że lubo się uznaje jego potrzeby i życzenia, jego najświętsze i najważniejsze interesa, lubo się je zaspakajać przyrzeka, lecz się spełnić zawsze zaniedbuje.

Z tego bynajmniej nie wypływa, aby język niemiecki miał być wykluczony ze szkól galicyjskich. Idę tylko za mojem najgłębszem przekonaniem, jeśli wypowiadam tu zdanie, że gruntowna znajomość języka niemieckiego szczególnie jest niezbędną dla każdego oświeconego obywatela w monarchii austryackiej. Nie idzie o wykluczenie języka niemieckiego ze szkół polskich, lecz owszem młodzież ma znaleść sposobność nabywania go lepiej i gruntowniej, aniżeli dotychczas bywało.

Chcąc rozbierać, jakby się do tego doszło, musiałbym przejść na pole dydaktyczne. Wystarczy jednak ta uwaga, że kto się nie nauczył myśleć we własnym języku, temu się nie uda przyswoić sobie doskonale obcą mowę. Że zresztą język polski posiada ową dojrzałość i rozwinięcie, aby za jego pośrednictwem udzielać nauki w wyższych także umiejętnościach, na to leży dowód nietylko w literaturze polskiej idącej krok za krokiem z postępem umiejętności, lecz również w tem, że obok istniejącego uniwersytetu niemieckiego (zapewne mowa tu o uniwersytecie lwowskim), istniały trzy uniwersytety, w Krakowie, Warszawie i Wilnie, gdzie we wszystkich wydziałach wykład nauk odbywał się po polsku, i gdzie wykształcili się mężowie, jakimi poszczycićby się mogły najlepiej urządzone uniwersytety w Europie.

Przechodząc do kwestyi językowej w sądownictwie, muszę nadmienić, że sądy powołują się, używając języka niemieckiego we wszystkich czynnościach swoich, na postanowienie cesarskie z dnia 20. paźdz. 1852. Tego jednak najwyższego postanowienia nie można znaleść ani w dzienniku praw państwa, ani w dzienniku rządu krajowego.

§. 2 powszechnego kodeksu cywilnego na tem samem miejscu, w którem mówi: „że nikt niewiadomością prawa należycie obwieszczonego tłumaczyć się nie może“ — powiada także, że aby prawo miało moc obowiązującą, powinno być należycie obwieszczone. Patent z r. 1849, zaprowadzający pomienione dzienniki, stanowi, że nie tylko wszystkie prawa cesarstwa i krajowe, ale nadto rozporządzenia ministeryalne, a to nawet wtedy, jeżeliby odnosiły się do jednego tylko kraju koronnego, muszą być w nich zamieszczane, tak, iż ogłaszanie praw w tych dziennikach uważanem być powinno za jedyny sposób prawny ich obwieszczania. Ponieważ owo najwyższe postanowienie nie mieści się ani w dzienniku praw państwa, ani w dzienniku rządu krajowego, przeto nie może być uważane za obowiązujące mieszkańców kraju. Rząd austryacki zastał w sądach język polski w sprawach niespornych, a łaciński w spornych, i działa na wykluczenie polskiego języka ze sądownictwa.

Ta część sprawozdania, w której nadmieniono o niechęci powstałej w wielu stronach monarchii ze względu narodowego i językowego w przedmiocie edukacyjnym, nastręcza mi kilka uwag. Nie mogę, choćbym i chciał chętnie, zamilczeć, że skargi na stosunki językowe w kraju do którego należę, to jest w Galicyi, w szkole, sądach, jakoteż we wszystkich innych gałęziach administracyi narodowej, są usprawiedliwione. Kwestya językowa, która z jednej strony zasadza się na dążeniu do wyparcia języka narodowego ze szkół i z administracyjnego zarządu, z drugiej zaś strony na usiłowaniu nadania językowi narodowemu stanowiska mu należnego, nie liczy się w Galicyi do owych spraw, które w ostatnich dopiero dziesiątkach lat poruszone zostały w przeróżnych życzeniach u rozmaitych tak licznych ludów monarchii austryackiej. Rząd austryacki zastał w Galicyi w szkołach, sądownictwie i administracyi język polski obok łacińskiego. W obec panującej wówczas dążności wykształcenia sobie przedewszystkiem dzielnego stanu urzędniczego, język łaciński ze względu, że był używany w urzędzie, zatrzymanym był wprawdzie w szkołach przez długi szereg lat, wszelako obok tego ciągle starano się wypierać ze szkoły język polski, dopóki zupełnie nie zniknął.

Dzieci zaledwie umiejące czytać w swoim ojczystym języku, pobierały naukę we wszystkich przedmiotach, niewyłączając religii, w języku niemieckim, którego niepodobna im było rozumieć, a nierzadko przez nauczycieli, zaledwie znających język ojczysty.

Widoczną jest rzeczą, że nie można się było przy podobnym systemie spodziewać prawdziwego wykształcenia; mechaniczne ćwiczenie pamięci bez wszelkiego rozumienia pojęć, i naturalnym skutkiem tego zagłuszanie każdej duchowej działalności, oto były owoce lat kłopotliwie w szkole spędzanych. W łacinie nawet nie widziano żadnych postępów. Język ten wykładano młodzieży w szkole w mowie dla niej niezrozumiałej, to jest w niemieckiej. W pierwszych latach pod rządem austryackim kraj nieposiadał żadnego legalnego organu, przez któryby mógł potrzeby i życzenia ludu składać u stóp najwyższego tronu. Pierwszą do tego sposobność dano mu w deputacyi krajowej zawezwanej do Wiednia przez cesarza Leopolda II., na którą włożono obowiązek, aby obok innych życzeń zaniosła również prośbę do tronu o zaprowadzenie języka polskiego w wykładzie naukowym. Usiłowania jednak deputacyi krajowej spełzły na niczem przez śmierć cesarza Leopolda II. i z powodu powstałej potem wojny, która się dopiero pokojem wiedeńskim zakończyła. Wszystko zostało po dawnemu; państwa zebrane na kongresie wiedeńskim zawarły akt pod d. 9. czerwca 1815, i dały Polakom zapewnienie, że otrzymają reprezentacye narodową i instytucye narodowe. Natychmiast po swojem zreorganizowaniu stany zebrane na sejm 1819 r. zaniosły prośbę do tronu, aby język polski znalazł wstęp w szkole i sądach; podobnež prośby wyrażono na sejmach lat następnych. Nigdy niedano odpowiedzi stanowczo odmownej, lecz przeciwnie, kraj cieszył się przyrzeczeniem, że J. c. Mość opiekować się będzie nietylko utrzymaniem, lecz i kształceniem języka polskiego (30. marca 1821), że najłaskawiej zwróconą będzie uwaga na życzenia względem rozpowszechnienia języka polskiego w szkołach (2. kwietnia 1844), że prośba o zaprowadzenie języka polskiego do wykładu nauk wtedy załatwioną zostanie, gdy przyjdzie do reorganizacyi gimnazyów.

Ostatnie najwyższe postanowienie nosi datę 7 marca 1843. W roku 1848 przypuszczono znów język polski do wykładu nauk. Po kilku jednak latach musiał on znowu ustąpić przed językiem niemieckim jako wykładowym.

„Pod d. 19. lipca r. z. J. c. Mość najłaskawiej raczył dozwolić, aby po gimnazyach w tych okolicach gdzie ludność przeważnie innym aniżeli niemieckim mówi językiem, zaniechano ogólnego prawidła wskazanego najwyższem postanowieniem z d. 9. grudnia 1854, które mówiło, że w wyższych klasach gimnazyalnych po niemiecku ma być wykładane. Kraj przyjął tę najwyższą łaskę z najgłębszem uczuciem wdzięczności, wszelako ze strony ministeryum oświecenia niezrobiono żadnego dalszego kroku, aby tę łaskę J. c. Mości wprowadzić w wykonanie.

Nie wiem, czy zostały wydane instrukcye do władz wykonawczych, które myśl tej najwyższej łaski w istocie rzeczy ograniczały albo czyniły ją zwodniczą. Podobny postępek musiałby z jednej strony zrodzić zaraz demoralizacyę urzędników, z drugiej zaś strony podkopać wszelkie do urzędników zaufanie. Władze zwlekające wykonanie, narażają się na podejrzenie, że postępowanie ich nie bardzo dalekiem jest od przeniewierstwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.